



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 18 kwietnia 2023 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 90.10282, 2

Nakład 59 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. THE MOSCOW CITY COURT/AP

Rosja

25 LAT WIĘZIENIA DLA KARA- -MURZY

Władimir Kara-Murza został uznany za winnego zdrady stanu, rozpowszechniania nieprawdziwych informacji na temat działań Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej oraz działalności na rzecz organizacji „niepożądaney”. Rosyjski opozycjonista aktywnie sprzeciwiał się agresji Rosji na Ukrainę

► 4-5

• Na zdjęciu: Kara-Murza podczas ogłaszania wyroku sądu

Film

Historia pisana wbrew chorobie



FOT. KINO ŚWIAT

Scenariusz „Prawdziwego życia aniołów” – historii aktora u szczytu sławy, który doznaje udaru – jest oparty na doświadczeniach Krzysztofa Globisza ► 16

Witamy w Polsce

Awantura o przedszkole

Barbara dowiedziała się od córki: – Pani za płotem mówi, że trzeba „bachory powyszczać” i „bombę podłożyć” pod przedszkole. **Reportaż ► 18-19**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

Szlaban dla ukraińskiej żywności

Gorące zboże

Rząd nie uprzedził prezydenta Andrzeja Dudy, że nałoży embargo na ukraińską żywność.

Ze swojej decyzji jest zadowolony, bo przed finiszem kampanii chce wyciszyć niezadowolenie wśród kluczowych grup wyborczych

Agata Kondzińska, Paweł Wroński, Ireneusz Sudak, Tomasz Bielecki / Deutsche Welle

Nagły zwrot w sprawie zakazu wwozu zboża i innych produktów spożywczych wywołał nie lada zamieszanie. Jeszcze do niedawna zarówno przedstawiciele resortu rolnictwa, jak i wywodzący się z PiS unijny komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski przekonali, że taki ruch jest niemożliwy, bo byłby sprzeczny z prawem UE i zasadami Światowej Organizacji Handlu.

W sobotę prezes PiS Jarosław Kaczyński – odpowiadając na rolnicze protesty, bo ukraińskie zboże, zamiast wyjeżdżać z Polski, trafiało na nasz rynek i drastycznie obniżało ceny tego surowca – ogłosił jednak, że taki zakaz będzie. Kilka godzin później minister rozwoju Waldemar Buda wprowadził rozporządzenie, które zakazuje do 30 czerwca importu żywności z Ukrainy.

dził rozporządzenie, które zakazuje do 30 czerwca importu żywności z Ukrainy.

Bruksela nie ma czasu

Decyzja nie była konsultowana z prezydentem Andrzejem Dudą, który dwa tygodnie temu podczas wizyty Wołodymyra Zełenskigo w Warszawie zapewniał o pełnym poparciu dla Ukrainy.

– Analizowaliśmy to w Pałacu i cała ta sytuacja nie uderza w prezydenta, ale niestety w premiera Mateusza Morawieckiego. Jego ludzie mówili, że porozumienie z Ukrainą w sprawie zboża jest prawie gotowe, a potem wyszedł prezes Kaczyński i wywrócił stół. To kompromituje nasze państwo – mówi nasz rozmówca z otoczenia Andrzeja Dudy.

Ani prezydent, ani jego współpracownicy nie skrytykowali działań rządu.

Zaskoczona jest też Komisja Europejska. Bruksela podkreśla, że

jednostronne decyzje w sprawie handlu zagranicznego – wyłącznej kompetencji UE – są niedopuszczalne. Jednak wczorajsze wypowiedzi urzędników świadczą, że choć Komisja ma narzędzia dyscyplinujące (z karami finansowymi włącznie), to przynajmniej na razie nie zamierza po nie sięgać.

Czas polskiego embargo jest tak krótki, że Komisja Europejska nie zdążyłaby należycie użyć swych procedur dyscyplinujących. Jednak jak wynika z naszych rozmów w Brukseli, główną przesłanką dość miękkiej linii wobec Warszawy jest niechęć do eskalowania konfliktu rzucającego wielki cień na jedność Unii wobec Ukrainy i Rosji.

W ślady Polski już poszły bowiem Węgry, podobne działania zapowiadają zaś Słowacy i Bułgarzy. A sytuację może wykorzystać Rosja, która sygnalizuje, że nie przedłuży obowiązującej do 18 maja umowy z ONZ w sprawie przewozu ukraińskiego zboża drogą morską.

Zamiast tego KE przypomina, że finalizuje przygotowania do drugiego pakietu pomocy dla rolników dotkniętych nadpodażą zboża z Ukrainy. Jak wynika z nieoficjalnych informacji, może wynieść co najmniej 75 mln euro dla pię-

ciu krajów Unii, z czego nawet ok. 30 mln miałyby trafić do Polski.

Sprzątają po Kowalczyku

Wprowadzony przez PiS zakaz w najmniejszym stopniu nie rozwiązuje problemu – silosy są pełne zboża, a zakaz napływu nowego kończy się akurat w przededniu kolejnych żniw. W drugiej połowie roku ukraińskie zboże ponownie będzie mogło być wwożone.

PiS jest jednak z tej rozgrywki bardzo zadowolony. – Co do zasady decyzja słuszna – słyszymy w rządzie. Nasz rozmówca przyznaje, że były duże zaniebdania ws. ukraińskiego zboża. – Embargo jest wynikiem sprzątnięcia po poprzednim ministrze rolnictwa Henryku Kowalczyku – mówi nasz rozmówca. Dodaje, że embargo ma być zniesione wcześniej niż 30 czerwca, a Ukraińcy są wyrozumiali, bo wiedzą, że w Polsce będą jesienią wybory: – Nie ma złych relacji między Warszawą a Kijowem, a stanowisko Brukseli nie jest bardzo twarde.

W sprawie zasad handlu zbożem w poniedziałek w Warszawie z polskim rządem rozmawiała ukraińska delegacja. Spotkanie skończyło się już po zamknięciu tego wydania. ●

• Więcej ► 12; Komentarz ► 2

Bartosz T.
Wielński

Partnerzy tak ze sobą nie rozmawiają

Naglówki zagranicznej prasy, że po 24 lutego 2022 r. środek ciężkości Zachodu miał przenosić się do Polski, były oczywiście przedwczesne. Tak jak przesadą były wypowiedzi przedstawicieli władzy, że to dzięki polskiemu wsparciu Ukraina była w stanie stawić czoło agresji. Ale faktem jest to, że pomoc udzielona Ukrainie przez polskie państwo i polskie społeczeństwo zmieniła wiele w postrzeganiu naszego kraju. Miało być pięknie, Polska miała wypełniać swoją dziejową misję, torując Ukrainie drogę do Europy. A potem do gry włączył się Jarosław Kaczyński.

Historia w pewnym sensie zatacza koło. Prezes PiS rok temu był w grupie europejskich polityków, którzy jako pierwsi, w akcie solidarności z walczącą Ukrainą, przybyli do atakowanego przez Rosjan Kijowa. To była wyprawa po polityczne złoto. Teraz Kaczyński niespodziewanie zamknął polską granicę dla

całej ukraińskiej żywności. Także z powodu politycznego złota, by pół roku przed wyborami pośpiesznie udobruchać wściekłą na PiS wieś. I by przejąć choć część wyborców o antyukraińskim nastawieniu.

O tym, że ukraińskie zboże, które przez polskie

porty miało dotrzeć do krajów Afryki, rozplywa się po drodze, alarmowano od miesięcy. Okazało się, że powstałe z kolan państwo polskie nie było w stanie zabezpieczyć tranzytu towarów ani w zarodku zdławić nielegalnego procederu. Sygnały te Kaczyński bagatelizował, jego ludzie twierdzili, że te przestrogi to rosyjska propaganda. Tanie ukraińskie zboże zapełniało silosy, na rynek trafiło też tzw. zboże techniczne, które nadawało się jedynie na opał. Władza nie reagowała, dopóki nie wściekli się bankrutujący rolnicy.

Jednostronne zamknięcie rynku nie tylko dla zboża, ale dla całej ukraińskiej produkcji rolnej oznacza złamanie zasad Światowej Organizacji Handlu (WTO). I prawa UE. Polska jest częścią wspólnego rynku, decyzje o tym, co może do nas wjeżdżać, a co nie, podejmowane są w Brukseli. Nagłej decyzji o zamknięciu granicy Kaczyński nie uzgodnił z Ukraińcami, nie wiedział o niej nawet prezydent Andrzej Duda, który jest głównym aktorem polskiej polityki wokół wojny w Ukrainie. Efekt po ukraińskiej stronie? Szok i zaskoczenie. Partnerzy w taki sposób przecież ze sobą nie rozmawiają. Ręce zaciera Rosja, która widząc, że Ukraina została odcięta na zachodzie, zamierza nie przedłużać umowy gwarantującej eksport zboża przez ukraińskie porty na Morzu Czarnym. Ręce zaciera prorosyjski węgierski premier Viktor Orbán, który z miejsca wprowadził takie same sankcje jak Kaczyński. Kto pójdzie w ich ślady?

Nie ma wątpliwości, że sposób, w jaki Jarosław Kaczyński postanowił rozwiązać problem zboża z Ukrainy, będzie miał międzynarodowe konsekwencje. Olbrzymi kapitał, jaki w ciągu ostatniego roku udało się zebrać Polsce, może zostać roztrwoniony. ●

Andrzej rysuje



Belfast

25. rocznica porozumienia wielkopiątkowego



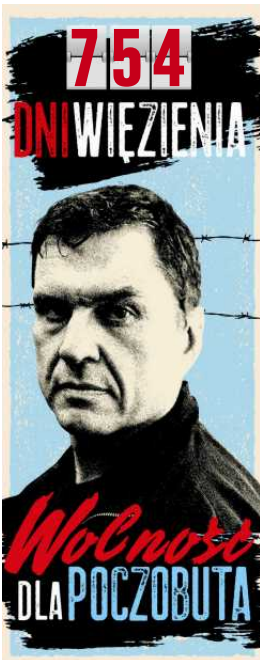
W Belfaście trwa konferencja upamiętniająca podpisane 25 lat temu porozumienie wielkopiątkowe. Umowa między rządami Irlandii i Wielkiej Brytanii pomogła zakończyć konflikt w Irlandii Północnej. Na zdjęciu: „Hands of History” („Ręce historii”), czyli odlewy rąk polityków, którzy przyczynili się do podpisania porozumienia. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Liczba dnia

13 981

RAZY
wystawiony został
na Broadwayu musical
„Upiór w operze”.
Ostatni raz widzowie
zobaczyli spektakl
w niedzielę. To najdłużej
grany musical w historii
Broadwayu

► Wyborcza.pl/kultura



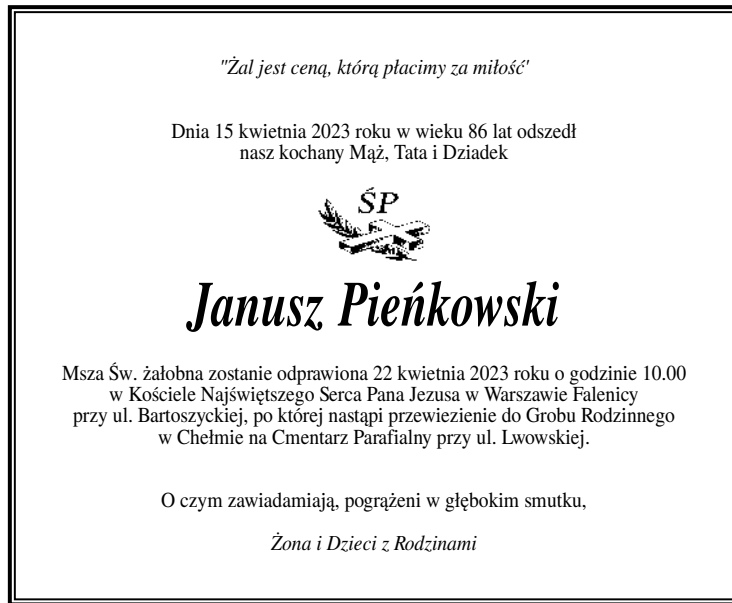
*Kategoria „bliźni” bardzo się skurczyła,
podobnie jak kategoria „życie”, która
interesuje Partię tylko w fazie poczęcia*

MAGDALENA ŚRODA

Felieton „Spuść wpie*dol bliźniemu swemu” ► 15



www.nekrologi.wyborcza.pl/34247651



www.nekrologi.wyborcza.pl/34247619

Opozycja o hotelowych podsłuchach: „putiniada”

– Ludzie już raz skazani przez polski sąd za nadużycia w służbach specjalnych robią to ponownie – tak politycy opozycji komentują ujawnione przez „Wyborczą” informacje o inwigilacji w Polskim Holdingu Hotelowym. Oświadczenie wydał też Holding.

Wojciech Czuchnowski

– Okazuje się, że w XXI w. w środku Europy, w państwie, które ma aspiracje do bycia liderem w regionie, zwykli obywatele i działacze opozycji mogą być podsłuchiwni bez żadnego trybu, nawet wtedy gdy odbywają oficjalne spotkania np. z liderką białoruskiej opozycji – mówił wczoraj w Sejmie Marcin Kierwiński (KO).

– Polskimi służbami specjalnymi od wielu lat rządzą ludzie, którzy już raz skazani byli przez polski sąd za przekraczanie uprawnień, za to, że używali instytucji państwa i służb specjalnych do tego, by realizować własne cele i wendety polityczne. Ten tekst rzuca nowe światło na ten proceder. Okazuje się, że bardzo prawdopodobne jest, że mamy do czynienia z recydywą – podkreślał poseł opozycji, przypominając, że koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński oraz jego zastępca Maciej Wąsik (obaj posłowie PiS) w 2014 r. zostali skazani za łamanie prawa podczas akcji CBA, którym wtedy kierowali.

W 2015 r. ulaskawił ich prezydent Andrzej Duda, dzięki czemu mogą sprawować ministerialne funkcje. – Dokładnie te same osoby, które już raz zostały skazane, dziś podejmują te same działania celem toczenia swoich brudnych gier – powiedział Kierwiński.

Każdy może być podglądany

Maciej Wąsik jest jednym z bohaterów wczorajszego tekstu „Wyborczej” – „Hotele na podsłuchu”. Jak pisaliśmy, Wąsik miał wie-



• Maciej Wąsik miał wiedzieć, że to spotkanie liderów KO z białoruską opozycjonistką Swiatłaną Cichanowską jest nagrywane przez służby we współpracy z obsługą hotelu

FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

dzieć o tym, że spotkanie liderów KO z białoruską opozycjonistką Swiatłaną Cichanowską (10 września 2020 r.), które odbyło się w hotelu Courtyard by Marriott zarządzanym przez PHH, jest nagrywane przez służby we współpracy z obsługą tego hotelu. Według relacji Roberta Z., byłego kierownika ds. bezpieczeństwa PHH, Wąsik namawiał go też do pomocy w zbieraniu kompromitujących materiałów na Bartosza Kramka, opozycyj-

nego działacza i jednego z liderów Fundacji Otwarty Dialog.

– Nigdy nie wiadomo, kogo i po co te służby podglądają, na co mogą im się przydać takie materiały. Afera hotelowa musi zostać wyjaśniona. Tu mamy do czynienia z putiniadą w czystej postaci, gdzie opozycja jest przedmiotem nielegalnych działań ze strony służb; ale ta sprawa dotyczy też każdego z obywateli. Każdy z nas potencjalnie może być podsłuchiwany i podglądany, dlatego ta sprawa wymaga dogłębnego wyjaśnienia – komentował tekst „Wyborczej” poseł Jan Grabiec, który występował obok Kierwińskiego.

PHH o byłym pracowniku

Na artykuł zareagował też Polski Holding Hotelowy, który prowadzi w Polsce hotele markowych sieci jak Marriott, Hilton, Holiday czy Best Western. W oświadczeniu „w związku z pojawieniem się na łamach Gazety Wyborczej nieprawdziwego artykułu na temat Polskiego Holdingu Hotelowego” czytamy, że „artykuł ten opiera się na spreparowanych, całkowicie fałszywych informacjach byłego pracownika naszej firmy, o czym redakcja została przez nas wcześniej powiadomiona”.

Okazuje się, że w XXI wieku w środku Europy, w państwie, które ma aspiracje do bycia liderem w regionie, zwykli obywatele i działacze opozycji mogą być podsłuchiwni bez żadnego trybu

MARCIN KIERWIŃSKI
poseł KO

Komentarz

Recydywiści z PiS w akcji

W czasach pierwszych rządów PiS, gdy Maciej Wąsik był wice-szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego, zyskał sobie przydomek „gumowe ucho”. Przydomek w pełni zasłużony: jak ujawniliśmy w „Wyborczej”, Wąsik w ciągu trzech lat 6,2 tys. razy „wpinał się” do systemu monitorującego podsłuchy założone przez CBA. Światem podsłuchów oraz wszelkiej inwigilacji Wąsik był tak zafascynowany, że zażyczył sobie w swoim gabinecie specjalnej końcówki pozwalającej słuchać na bieżąco figurantów, z których wielu było politycznymi przeciwnikami PiS.

Wąsik był tutaj rekordzistą – wchodził do podsłuchów po kilka razy dziennie. Częściej niż

zajmujący się nimi funkcjonariusze operacyjni...

W 2015 r. Maciej Wąsik, szef CBA Mariusz Kamiński oraz dwaj oddani im agencji zostali skazani na trzy lata bezwzględ-nego więzienia. Powód: podczas operacji specjalnych CBA przekraczali uprawnienia, fabrykując dokumenty i wyłudzając sądowe zgody na zakładanie podsłuchów. Nielegalne działania prowadzili m.in. wobec byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i wicepremiera własnego rządu Andrzeja Leppera.

Wąsika i Kamińskiego uratowały przed więzieniem wybory parlamentarne wygrane przez PiS oraz prezydenckie, w których zwyciężył Andrzej Duda. Przed rozprawą dru-

giej instancji Duda ich ulaskawił. A PiS postawił ich na czele służb specjalnych.

Dziś obaj kierują MSWiA i sprawują pełną władzę nad policją oraz służbami. Tymi samymi, które wcześniej wykorzystywali, by łamać prawo.

Są też posłami PiS. W Sejmie podczas ważnych głosowań Wąsik krąży po sali, dyscyplinując mniej zorientowanych członków klubu partii rządzącej.

Poniedziałkowy artykuł „Wyborczej” o „aferze hotelowej” pokazuje, że Maciej Wąsik nie zmienił upodobań. Z relacji informatora, którego Wąsik rekomendował na stanowisko kierownika ds. bezpieczeństwa Polskiego Holdingu Hotelowego, wynika,

że Wąsik chciał, by „jego człowiek” śledził goszczącego w hotelu opozycjonistę Bartosza Kramka. Wiceminister wiedział też o tym, że prezes PHH przekazuje do PiS informacje o spotkaniach opozycji w hotelu Marriott.

Wcześniej „Wyborcza” ujawniła, że Maciej Wąsik stał za inwigilacją opozycyjnego posła Krzysztofa Brejzy szpiegowskim systemem Pegasus.

Widać, że ulaskawienie dokonane przez prezydenta Dudę nie przyniosło oczekiwanych skutków. Maciej Wąsik nie wykorzystał szansy na resocjalizację. Dziś działa w warunkach recydywy. Nauczył się jedynie bezkarności. To jedyna lekcja, jaką wyciągnął. ●

Wojciech Czuchnowski

Według oświadczenia podpisanego przez prezesa PHH Gheorghego Cristescu nasz informator, czyli „były pracownik PHH, od ponad roku, czyli od momentu rozstania z firmą, próbuje wymusić od Spółki wypłatę należnych środków pieniężnych, do której nie ma żadnych podstaw. W wyniku odmowy Spółki spełnienia jego bezpodstawnych żądań, rozpoczął on bezpardonowe działania mające na celu wyrządzenie szkody Spółce i zrujnowanie jej wizerunku”.

PHH twierdzi, że Robert Z. „nęka” jego pracowników telefonami z „najróżniejszymi groźbami”, a nawet grozi „załatwieniem dzieci prezesa spółki” (czyli Cristescu). Nie wiadomo, o co chodzi w tej ostatniej sprawie.

PHH twierdzi, że w odpowiedziach na pytania „Wyborczej” „wszystkie te informacje zostały w sposób szczegółowy przekazane w trakcie przygotowania materiału prasowego, jednak jak widać nie przełożyło się to na rzetelne podejście redakcji GW do tej sprawy”.

Pominięty kluczowy aspekt

Holding zapowiada też „kroki prawne” oraz stwierdza, że „nie będzie prowadzić dalszych dyskusji publicznych, bazujących na sfabrykowanych dokumentach i fałszywych informacjach, dystrybuowanych przez całkowicie niewiarygodną osobę podejmującą wobec Spółki bezprawne działania i nękającą jej pracowników”. W komunikacie mowa jest jeszcze o „fake newsach” oraz „ataku politycznym, który wpisuje się w obraz kłamliwej propagandy, dotyczącej wszelkich ważnych projektów, realizowanych przez Spółki Skarbu Państwa”.

Oświadczenie PHH całkowicie pomija kluczowy aspekt naszego tekstu.

Relacja Roberta Z. jest jednym z jego istotnych elementów, ale najważniejszy jest ujawniony przez stronę PoufnaRozmowa.to mail, który Cristescu napisał do Joachima Brudzińskiego, swojego przyjaciela i jednego z czołowych polityków PiS.

9 września 2020 r. prezes PHH informował Brudzińskiego o zbliżającym się spotkaniu Cichanowskiej z polską opozycją, do którego doszło w hotelu Courtyard by Marriott. Cristescu przekazał też Brudzińskiemu wewnętrzną korespondencję hotelu ze szczegółami spotkania i sugestią, że będzie ono obserwowane przez ABW. Gdy zadaliśmy pytania o tego maila, PHH odmówił komentarza.

Skandal polityczny

Na liście kilku osób, które 10 września 2020 r. spotkały się w hotelu Courtyard by Marriott Warsaw Airport ze Swiatłaną Cichanowską, a którą Cristescu przesłał Brudzińskiemu, znaleźli się m.in. ówczesny przewodniczący PO Borys Budka oraz poseł Robert Tyszkiewicz, wtedy przewodniczący PO w Podlaskiem, w poprzedniej kadencji szef sejmowej komisji spraw zagranicznych, a w obecnej – komisji łączności z Polakami za granicą. To także w poprzedniej i obecnej kadencji przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. Białorusi, wspierającego białoruską opozycję.

W rozmowie z „Wyborczą” Robert Tyszkiewicz odniósł się do doniesień o przekazywaniu Brudzińskiemu informacji dotyczących spotkania w Marriottcie: – Inwigilacja polityków opozycji przez PiS jest w naszym kraju paskudną oczywistością.

Natomiast użycie metod rodem z Białorusi wobec liderki białoruskiej opozycji Swiatłany Cichanowskiej nie tylko ma wymiar ponurej ironii, ale też jest skandalem politycznym o międzynarodowym wymiarze.

Tyszkiewicz pyta też: „o ilu jeszcze zagranicznych gościach, którzy spotykali się z polską opozycją, zbierał informacje pan Brudziński?”. ●

Władimir Kara-Murza skazany

25 lat więzienia za krytykę Putina

Sąd uznał Władimira Kara-Murzę za winnego zdrady stanu, rozpowszechniania nieprawdziwych informacji na temat działań Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej oraz działalności na rzecz organizacji „niepożądaney”.

Wiktorija Bieliaszyn

Władimir Kara-Murza jest rosyjskim opozycyjnym politykiem, w przeszłości pracował jako dziennikarz. Od początku swojej kariery politycznej, którą budował u boku zabitego przed laty opozycjonisty Borysa Niemcowa, krytykował Władimira Putina. Z ustaleń śledztwa Bellingcat oraz The Insider wynika, że funkcjonariusze FSB próbowali otruć Kara-Murzę substancją z grupy nowiczków. Do prób zabójstwa miało dojść w 2015 i 2017 r. W operacji, której celem miało być otrucie polityka, brali udział funkcjonariusze, którzy usiłowali w 2020 r. zabić Aleksieja Nawalnego.

Podpadł Putinowi

Władimira Kara-Murzę zatrzymano w Moskwie w kwietniu ubiegłego roku. Rosyjskiego opozycjonistę, który od samego początku aktywnie przeciwstawiał się inwazji na Ukrainę, aresztowano 12 kwietnia 2022 r. na piętnaście dni za rzekome „niepodporządkowanie się funkcjonariuszowi policji”. Niezależny portal Holod.media zwraca uwagę, że tego dnia Kara-Murza udzielił wywiadu redakcji CNN, w którym nazwał rządy Władimira Putina „reżimem morder-

ców”, a jego samego „zbrodniarzem odpowiedzialnym za wojnę w samym środku Europy”.

Po upływie okresu aresztu administracyjnego polityk nie został uwolniony. Niezależne media oraz obrońcy praw człowieka określają proces mianem kafkowskiego.

Od momentu zatrzymania Władimira Kara-Murzy prokuratura wszczęła przeciwko niemu kilka spraw karnych. Zarzucono mu rozpowszechnianie „fake newsów” na temat działań rosyjskiej armii w Ukrainie. Przyczyną miało stać się wystąpienie opozycjonisty w Izbie Reprezentantów Arizony w USA, podczas którego polityk wypowiedział się przeciwko wojnie w Ukrainie. „Wszyscy widzimy, co Władimir Putin robi z Ukrainą. Bomby kasetowe na osiedlach mieszkaniowych, bombardowania szpitali położniczych, szkół – wszystko to są zbrodnie wojenne”, mówił wtedy.

W lipcu okazało się, że polityka oskarżono także o działalność w organizacji uznanej przez rosyjskie władze za „niepożądaną”. Szybko wyjaśniło się, że chodzi o współpracę z prodemokratyczną fundacją Otwarta Rosja, założoną przed laty przez eksoligarchę oraz byłego więźnia politycznego Michaiła Chodorkow-



skiego. Samą organizację zlikwidowano jeszcze w 2021 r., a Kara-Murza nie pracował w niej od lat.

W październiku adwokat opozycjonisty przekazał mediom, że Kara-Murza postawiono kolejne, najpoważniejsze zarzuty. Tym razem prokurator oskarżył go o zdradę stanu. Powodem do wszczęcia sprawy karnej miała stać się seria publicznych wystąpień polityka w Lizbonie, Helsinkach i Waszyngtonie, podczas których krytykował politykę Kremla. „Te przemówienia nie stanowiły żadnego zagrożenia dla kraju, to była publiczna, otwarta krytyka”, odniósł się do zarzutów adwokat Wadim Prochorow.

Zemsta sędziego i kata

Adwokaci oraz obrońcy praw człowieka zwracają uwagę, że sędzia, który rozpatruje sprawę Kara-Murzy, nie byłby bezstronny nawet wtedy, gdyby rosyjski system sądowniczy spełniał swoją funkcję. Sędzia Siergiej Podopirogow od 2013 r. jest na sankcyjnej tzw. liście Magnickiego sporządzonej przez USA. Figurują na niej osoby uznane za winne doprowadzenia do śmierci prawnika Siergieja Magnickiego, który ujawnił nadużycia finansowe rosyjskich władz, a w konsekwencji stracił wolność i po 11 latach w więzieniu – życie.

Sędzia przez wiele lat bezskutecznie zabiegał o to, by go z niego wykluczono, odwołując się do amerykańskich władz. Tymczasem to właśnie Władimir Kara-Murza od samego początku był aktywnie zaangażowany w stworzenie listy Magnickiego, opowiadał się za wyciągnięciem konsekwencji przez USA i Europę wobec osób, które się na niej znalazły, a także dokładał wszelkich starań, by naruszający przepisy rosyjscy politycy i urzędnicy zostali objęci sankcjami.

W czasie pobytu w moskiewskim areszcie śledczym stan zdrowia Kara-Murzy gwałtownie się pogorszył. Polityk stracił na wadze ok. 20 kg, alarmowano też o wystąpieniu u niego polineuropatii i utraty czucia w kończynach. Administracja aresztu śledczego

pozbawiła go też podstawowych praw przysługujących więźniom, m.in. telefonów do rodziny. Zdaniem dziennikarzy opozycyjnej telewizji Dożdż to nie przypadek. Kierownikiem aresztu, w którym przetrzymywany jest Kara-Murza, jest Dmitrij Komnow, kolejny figurant z listy Magnickiego, który był kierownikiem aresztu śledczego Butyrka w czasie, kiedy osadzony był w nim Siergiej Magnicki.

Podczas procesu, który w całości toczył się za zamkniętymi drzwiami, Władimir Kara-Murza miał podkreślić, że nie tylko jest niewinny, ale również czuje dumę ze swojej działalności. – Nawet dzisiaj, nawet w ciemności wokół nas, nawet siedząc w tej klatce, kocham mój kraj i wierzę w naszych ludzi. Wierzę, że możemy iść dobrą drogą – oświadczył w ubiegły poniedziałek w mowie końcowej.

Skazany za prawdę

W obronie Władimira Kara-Murzy stanęli rosyjskie społeczeństwo obywatelskie oraz niezależni dziennikarze. W liście otwartym do rosyjskich władz działacze pisali: „Jego zdrada polegała, jak twierdzi prokurator, na tym, że przemawiał na forach międzynarodowych, potępiając wojnę i prześladowania dysydentów w putinowskiej Rosji. (...) Widzimy w wysuwanych i całkowicie bezpodstawnych oskarżeniach żywy przykład powrotu do praktyk stalinowskiego terroru politycznego. (...) Żądamy, aby rosyjskie władze, funkcjonariusze organów ścigania i sędziowie wrócili na ścieżkę sprawiedliwości. Należy osądzić morderców i przestępców, a nie uczciwych i odpowiedzialnych obywateli, którzy ośmielili się myśleć i mówić prawdę”, czytamy na łamach Meduzy.

Na uwięzienie i proces polityka zareagowały także władze USA. Ministerstwo finansów Stanów Zjednoczonych ogłosiło wpisanie na listę sankcyjną sześciu Rosjan zaangażowanych w prześladowanie karne polityka Władimira Kara-Murzy. ●

Joli Pieńkowskiej

wyraży współczucia z powodu śmierci

Taty

Jolu, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z TVN, TVN24 i TVN24 BIS



Władimir Kara-Murza skazany



• Władimir Kara-Murza składa kwiaty w miejscu zabójstwa Borysa Niemcowa. Moskwa, 27 lutego 2021 r.

FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO / AP PHOTO / EASTNEWS

Adam Michnik



To wyrok barbarzyński i bandycki

Trzeba w wyroku wobec opozycjonisty Władimira Kara-Murzy zobaczyć czytelny sygnał: putinowska Rosja podąża konsekwentnie w stronę totalitaryzmu stalinowskiego. Trwa wojna reżimu Putina z samostijną Ukrainą. W tym samym czasie trwa wojna putinowskiego reżimu z resztkami rosyjskiej demokracji. Ta wojna dyktatury z wolnością rosyjską ma przebieg traumatyczny, ale ta wolna Rosja istnieje. Trawestując Mickiewicza, powtórzę, że ta Rosja „dziś żyje skryta w ziemi cieniach, i miejsce na Sybirze w twierdzach i więzieniach”.

Rosja Sacharowa i Kowalowa, Rosja Chodorkowskiego, Nawalnego, Jaszyna czy Kara-Murzy, wszyscy oni płacili wysoką cenę za niezgodę na imperialną dyktaturę i sprzeciw wobec konformizmu. W XI w. Aleksander Herten brocił polskiego powstania 1863 r., Andriej Sacharow potępił rosyjską agresję na Afganistan, Kowalow piętnował krwawą wojnę w Czeczenii, Niemców potępił putinowską agresję na Krym i Donbas, Nawalny, Jaszyn i Kara-Murza potępiają bandycki napad putinowskiego reżimu na Ukrainę.

Kara-Murza to młody, ale już symboliczny lider nowego pokolenia rosyjskiej opozycji demokratycznej. Oskarżony o działalność antyrosyjską powtarza, że prawdziwą antyrosyjską działalność prowadzi Putin, gdyż pcha Rosję do katastrofy, natomiast on jest patriotą rosyjskim, gdyż chce wolności dla swego narodu. Spór Kara-Murzy z Putinem i jego lokajami, którzy tworzą w Rosji nowy totalitarny system, to konflikt o przyszłość Rosji.

I to oni, ci najlepsi z Rosjan, którzy upominają się o prawo Ukrainy do życia w suwerennym państwie, dziś uwięzieni i bezzilni, gdy Ukraina spływa krwią, są przecież nadzieją dla przyszłej Ukrainy, dla przyszłej Rosji, dla nas wszystkich. Pozostanie po Putinie i jego lokajach tyle, co po Hitlerze i całej hitlerowskiej szajce. Pozostanie więc Putin symbolem bandytyzmu, mordów i grabieży. Nawalny i Kara-Murza pozostaną na zawsze chlubą naszego czasu.

Piszę te słowa i mam przed oczami twarze przyjaciół Moskali. Myślę o nich często z bólem, że cierpią, i z dumą, że pokazują nam swoją upartą odwagę i uczciwością, czym jest smak wolności i godności.

Władimirze i Żeniu Kara-Murzowie, ślę do was z Polski słowa przyjaźni i braterstwa. Jak słusznie Władimir powiedział w twarz putinowskim sędziom: po każdej zimie nadchodzi wiosna. Nasza wiosna też nadejdzie. ●

Rosja „dziś żyje skryta (...) w twierdzach i więzieniach”

Nawet dzisiaj, nawet siedząc w tej klatce, kocham mój kraj i wierzę w naszych ludzi. Wierzę, że możemy iść dobrą drogą

WŁADIMIR KARA-MURZA

ZAMÓW NA MAJ DO 22 KWIETNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE

+

CENA 149,90 ZŁ

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY**

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

Komisja ds. Pedofilii wciąż nie dzi

Na rozstrzygnięcie co do wpisu sprawców do rejestru pedofilów czeka w Państwowej Komisji ds. Pedofilii 180 spraw. Ale Komisja – choć wyposażona w nowe przepisy, które miały odblokować jej działania – wciąż nie zaczęła postępowań. Trwają prace organizacyjne.

Ewa Ivanova

26 lutego 2023 r. weszła w życie nowelizacja ustawy o Państwowej Komisji ds. Pedofilii. Nowe przepisy – przygotowane przez Kancelarię Prezydenta we współpracy z Komisją – miały w końcu umożliwić jej prowadzenie postępowań wyjaśniających. W końcu – bo Komisja ma tę unikalną kompetencję od początku swego istnienia w sierpniu 2019 r. – ale jej nie realizuje.

Paraliż w Komisji

Postępowania te powinny – według przepisów – skutkować rozstrzygnięciami w sprawie wpisu sprawców pedofilii do rejestru pedofilów. Takie decyzje Komisja może podejmować w starych sprawach, czyli w takich, w których zapadły już prawomocne odmowy wszczęcia albo umorzenia postępowania ze względu na przedawnienie. Po otrzymaniu akt z sądów i prokuratur Komisja może ponownie je badać i mimo przedawnienia zdecydować o wpisie sprawcy do rejestru. Może więc działać jako quasi-sąd.

Członkowie Komisji swą uchwałą zawiesili jednak postępowania w kwietniu 2021 r. – doszli bowiem do wniosku, że dotyczące ich przepisy są kiepskie i rodzą poważne ryzyko unieważnienia decyzji Komisji, gdy sprawca wniesie odwołanie do sądu (argumentując np., że skład Komisji jest niewłaściwy lub procedura nie zapewnia mu możliwości obrony).

Jak pisaliśmy, zawieszenie spraw nie przeszkodziło Komisji w zatrudnieniu w departamencie postępowań wyjaśnia-

• **Warszawa, 27 lipca 2021 r. Posiedzenie Państwowej Komisji ds. Pedofilii**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



jących od października 2021 r. trójki pracowników. Do końca roku przeznaczono na ich wynagrodzenia ok. 40 tys. zł. Wykazała to kontrola Najwyższej Izby Kontroli. Andrzej Nowarski, członek Komisji, twierdził w jej trakcie, że pracownicy departamentu realizują zadania przygotowujące do faktycznego prowadzenia postępowań wyjaśniających. NIK oceniła, że to niegospodarność.

Nowe przepisy, stare wątpliwości

Wszystkie prawne mankamenty postępowań wyjaśniających miała naprawić wspomniana prezydencka nowelizacja. I faktycznie, doprecyzowano w niej uprawnienia ofiar i sprawców, uregulowano ścieżkę odwoławczą (odwołania do sądów okręgowych, skargi kasacyjne do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych w SN, a więc do izby złożonej z neosędziów, których status budzi wątpliwości) oraz zasady procedowania Komisji w tych sprawach.

Przepisy więc już są, a co z postępowaniami? Z sądów i prokuratury wpłynęło do Komisji już 180 przedawnionych spraw. Dotyczą one według naszych ustaleń 175 sprawców, w tym 67 duchownych. Kiedy rozpoczną się pierw-

sze przesłuchania przed Komisją? Ile postępowań wszczęto? Na jakim są etapie?

– Uprzejmie wyjaśniamy, że ze względu na dobro osób pokrzywdzonych podjęta została decyzja o wszczynaniu postępowań wyjaśniających niezwłocznie po zakończeniu koniecznych działań organizacyjnych – odpowiada Komisja.

I dodaje, że działania organizacyjne są opóźnione przez NIK. Kontrolerzy stanęli bowiem na stanowisku, że wobec zawieszenia postępowań ponoszenie nakładów wiązałoby się z naruszeniem dyscypliny finansów publicznych. Komisja nie mogła więc np. wynająć powierzchni umożliwiających komfortowe wysłuchania pokrzywdzonych (choć zaznacza, że podejmowano wszystkie in-

ne możliwe działania, jak weryfikacja i analiza akt przekazanych przez prokuraturę oraz ustalanie danych z bazy PESEL). Pełne działania organizacyjne wznowiono dopiero od 27 lutego 2023 r. – czyli wejścia w życie nowelizacji ustawy o Komisji.

Obsługą postępowań wyjaśniających ma się zająć departament, którego działania wcześniej kwestionowała NIK. Obecnie jest w nim zatrudnionych pięć osób.

– Pierwsze wysłuchania w ramach postępowań wyjaśniających przed Komisją ruszą niezwłocznie po zakończeniu koniecznych działań przygotowawczych mających na celu dobro prowadzonych postępowań, a zwłaszcza osób, których sprawy będą rozpatrywane – odpowiada teraz Komisja.

Niezwłocznie, czyli kiedy?

W jakich składach będą rozstrzygane postępowania dotyczące wpisu do rejestru pedofilów? Kto będzie je wyznaczał i według jakich zasad? Czy wszyscy członkowie Komisji będą orzekać w sprawach o wpis do rejestru pedofilów? – dopytujemy. Wiadomo, że w składzie Komisji brakuje prawników: jest tylko jedna sędzia w stanie spoczynku i jeden me-

Wiadomo, że w składzie Komisji brakuje prawników: jest tylko jedna sędzia w stanie spoczynku i jeden mecenas

Film IPN będzie musiał zostać usunięty

Sąd Apelacyjny podtrzymał wyrok sądu I instancji w sprawie zmian w wystawie Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Oznacza to, że finałowy film „Niezwyciężeni” stworzony przez IPN będzie musiał być usunięty z wystawy.

Na wczorajszy wyrok czekali od kilku lat autorzy wystawy głównej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku (historycy Paweł Machcewicz, Janusz Marszałec, Piotr Majewski i Rafał Wnuk) oraz obecna dyrekcja Muzeum. Sprawa dotyczy zmian w wystawie głównej Muzeum, jakich dokonano po odwołaniu pierwszej dyrekcji (twórców wystawy) za rządów PiS w 2017 roku. Nowa dyrekcja z Karolem Nawrockim na cze-

le dokonała ich w sumie 17. Oburzyły one twórców, którzy podali muzeum do sądu. W październiku 2020 roku zapadł wyrok w I instancji, ale nie był on zadowalający dla żadnej ze stron.

Wczorajszy wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie podtrzymał jednak wyrok sądu I instancji, dokonując tylko niewielkiej zmiany dotyczącej kosztów procesu.

Oznacza to, że obecna dyrekcja Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku z dr. Grzegorzem Berendtem na czele będzie musiała usunąć z wystawy końcowy film „Niezwyciężeni”, wyprodukowany przez IPN. Pozostałe zmiany będą mogły jednak pozostać.

Sąd Apelacyjny w Warszawie, podobnie jak sąd I instancji, uza-

sadniając wczorajszy wyrok, wskazywał na remis między stronami. – W zakresie naruszenia dóbr osobistych powodowie są stroną wygrywającą. Natomiast są stroną przegrywającą w zakresie naruszenia autorskich praw osobistych. W takim układzie koszty sądowe powinny zostać wzajemnie zniesione – argumentowała sędzia.

Sąd uznał, że doszło do naruszenia wystawy, że ma ona swój scenariusz, że jej twórcy starali się stworzyć dzieło niepowtarzalne

O co chodzi? Sąd uznał, że doszło do naruszenia wystawy, że ma ona swój scenariusz, że jej twórcy starali się stworzyć dzieło niepowtarzalne, oryginalne i dotychczas nieznane. Uznano jednak, że zmiany wprowadzone za rządów PiS nie były na tyle istotne, że zmieniłyby fundamentalnie treść wystawy.

– Prawo do integralności wystawy nie ma charakteru absolutnego – uzasadniała sędzia. – Trzeba uwzględnić charakter, rodzaj, zakres oraz intensywność modyfikacji, odwracalność modyfikacji, rangę dzieła, charakter elementów dzieła, które zostały zmienione. Czy są to elementy fundamentalne dla dzieła czy drugorzędne? Czy narusza ją harmonię dzieła? Mając na uwadze te wszystkie elementy, sąd do-

szedł do przekonania, że nie zmieniły one fundamentalnie treści i formy wystawy, zachowując jej funkcję jako placówki o przekazie uniwersalnym. Zmiana wystawy musi być dostrzegalna mniej więcej dla wszystkich na pierwszy rzut oka.

Z drugiej strony sąd uznał, że zostały naruszone dobra osobiste twórców wystawy, ponieważ poprzez dokonane zmiany naruszono ich reputację.

– Nie jest dopuszczalna sytuacja, kiedy widnieje tablica wskazująca autorów wystawy, natomiast treść tego dzieła jest inna, niż chcieli tego autorzy podpisujący się pod tym dziełem. Została więc naruszona reputacja powodów – mówiła sędzia. ●

Maciej Sandeck

ała

cenas. Pozostałe osoby to głównie psychologowie, socjolog prawa i urzędnik z prokuratury (z wykształceniem administracyjnym). Siedmioosobowa Komisja podejmuje uchwały większością głosów w głosowaniu jawnym w obecności co najmniej pięciu członków, czynności postępowania wyjaśniającego ma prowadzić w składzie co najmniej pięciu członków.

– Ogólne zasady postępowania zostały określone w ustawie o Państwowej Komisji. Szczegółowe zasady procedowania są obecnie przedmiotem wewnętrznych ustaleń i konsultacji z ekspertami – odpowiada Komisja.

Wygląda więc na to, że Komisja – mimo prezydenckiej nowelizacji – wciąż ma wątpliwości dotyczące postępowań wyjaśniających. Z komunikatu na jej stronie dowiadujemy się, że podjęła działania związane z „użytkaniem – w związku z powstałymi wątpliwościami – odpowiednich opinii co do rozwiązań prawnych przyjętych przez ustawodawcę”. Wskazuje, że postępowanie wyjaśniające jako „szczególne pozasądowe postępowanie” „nadad budzi wątpliwości wśród teoretyków i praktyków prawa”. Obecnie te opinie „uważnie analizuje i wykorzystuje, przygotowując formalne podstawy swojego działania”.

– Wciąż trwają przygotowania – mówi nasz informator z Komisji. – Członkom brakuje doświadczenia związanego z zarządzaniem instytucją publiczną, czego pokłosiem są negatywne oceny kontrolerów NIK w sprawach zamówień, w kwestiach kadrowych i księgowo-finansowych. Nałożenie na taki organ poważnych kompetencji, niemal sądowych, to poważne ryzyko – mówi. I przyznaje, że są też bardziej prozaiczne przyczyny: – Wiele członków pracuje także poza Komisją. W piątki drzwi urzędu są zamknięte, zarządzono pracę zdalną. Aby pracować stacjonarnie, trzeba mieć zgodę dyrektora generalnego lub przewodniczącego. To wiele mówi o tej instytucji – twierdzi nasz rozmówca.

Rzeczywiście – pracę zdalną pod koniec stycznia 2023 r. wprowadził były już przewodniczący Komisji Błażej Kmiecik (pełni obowiązki jeszcze do 14 kwietnia). Uzasadnieniem były zalecenia ustawy covidowej o zapobieganiu epidemii – z 2020 r.

Nasz inny informator dodaje: – Członkowie Komisji chętnie przygarnęli stolki i pensje na poziomie wiceministrów, ale teraz chyba wielu się obawia wzięcia odpowiedzialności za wynik postępowań wyjaśniających. Jest niepewność co do wyników odwołań i orzeczeń sądów. Po nowelizacji wątpliwości prawnych wcale nie ubyło. ●

• **Spotkanie Donalda Tuska z mieszkańcami Białej Podlaskiej** FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Donald Tusk ogłosił początek kampanii

Podczas poniedziałkowego spotkania z mieszkańcami Białej Podlaskiej Donald Tusk ogłosił, że zaczęła się kampania Koalicji Obywatelskiej, którą tworzą PO, Zieloni, Nowoczesna i Inicjatywa Polska.

Piotr Kozłowski

– Mamy też szefową tej kampanii, jest nią Wioletta Paprocka-Ślusarska – poinformował Tusk.

Nowa szefowa kampanii KO to 40-letnia radna mazowiecka i szefowa gabinetu Rafała Trzaskowskiego w warszawskim ratuszu.

Trzaskowski: Donald daje nam energię

Paprocka-Ślusarska pochodzi z województwa lubelskiego. – Tylko drużyną się zwycięża. Tę kampanię poprowadzimy wspólnie z koleżankami, kolegami, ale przede wszystkim z wami. Z każdą Polką, każdym Polakiem.

Z wielkim obywatelskim sztabem, który wygra te wybory – mówiła.

Po niej głos zabrał Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. – Naszym celem jest Polska otwarta, obywatelska, szanująca każdego. Dlatego każdy musi się w tę kampanię zaangażować. Donald daje nam energię i daje gwarancję, że kampania będzie skuteczna – przekonywał Trzaskowski.

Tusk: PiS chce dzielić ludzi

Wcześniej Tusk mówił o problemach z ukraińskim zbożem w niekontrolowany sposób wjeżdżającym do Polski i o tym, jak władza PiS niszczyła pobliską stadninę w Janowie Podlaskim.

– *Naszym celem jest Polska otwarta, obywatelska, szanująca każdego. Dlatego każdy musi się w tę kampanię zaangażować*

DONALD TUSK

I dodawał: – Kiedy władza staje się mafią, ludzie mają prawo czuć niepewność co do swoich losów. Nie chcę nadużywać mocnych słów, ale po tych ośmiu latach widać, że PiS chce zniszczyć sądy, żeby nie odpowiadać przed nimi, zniszczyć media, żeby nikt o niczym nie wiedział. Poza tym PiS chce dzielić ludzi.

Tusk zaprosił na marsz zaplanowany na 4 czerwca w Warszawie, w samo południe. – Powiedźcie z nami „nie” dla tej władzy, „tak” dla prawdy, „nie” dla kłamstwa, „tak” dla wolnych wyborów – zachęcał lider PO.

Ponury jubileusz ponad tysiąca afer PiS

Później liderzy KO czekali na pytania z wypełnionej po brzegi sali. Było w niej około dwóch tysięcy osób.

Pierwsze dotyczyło komisji, która ma zbadać wpływy rosyjskie. Lider PO przyznawał, że zdaje sobie sprawę z tego, że jest wymierzona w niego. A nazwa „dopaść Tuska” nie jest przypadkowa. Ale wspólnie z Rafałem Trzaskowskim się nie poddadzą. – Rafała Trzaskowskiego boją się szczególnie. Gdyby nie cały cykl działań przeciwko niemu, to byłby dziś prezydentem Polski – mówił Tusk.

I wyliczał: – Tylko w ciągu ostatniego roku i trzech miesięcy obecnego do warszawskiego ratusza CBA skierowało osiem tysięcy pytań, żądań na piśmie. Prokuratura wszczęła 15 postępowań. Średnio raz na miesiąc. Obchodziliśmy niedawno ponury jubileusz ponad tysiąca afer PiS. To, że będą chcieli wykorzystać wszystkie dostępne środki, żeby wyeliminować Tuska, było jasne. Ale gdyby jeszcze tysiąc razy próbowali dopaść któregoś z nas, to my i tak nie zrezygnujemy – zapewnił Tusk.

Na spotkaniu pojawił się Wiesław Gryń, lider Oszukanej Wsi. Przypominał, że to Tusk jako jeden z pierwszych głośno powiedział o problemach, jakie pojawiają się w rolnictwie. I zaprosił szefa PO na zamojską wieś.

Tusk natychmiast zareagował: – Może być jutro? O 8 rano?

I właśnie rano ma pojechać na spotkanie z rolnikami w okolicy Zamościa. ●

Joanna Urbańska-Jaworska

Prokuratura po sprawie męża Elżbiety Witek

Prokuratura w Legnicy odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie przekroczenia uprawnień przez personel Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy – informuje radio Zet. Zawiadomienie złożyła córka zmarłej, informując, że na OIOM-ie w legnickim szpitalu od kilkunastu miesięcy leży mąż marszałek Elżbiety Witek.

Z ustaleń Radia ZET wynika, że mąż marszałek Witek ma od kilkunastu miesięcy znajdować się w stanie wegetatywnym na OIOM-ie w szpitalu w Legnicy. O sprawie poinformowała śledczych córka jednej z pacjentek, której mama czekała osiem dni na miejsce na OIOM-ie, a dziewczętej doby zmarła.

Mąż Elżbiety Witek na OIOM-ie w Legnicy. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa

„Moja mama mogła żyć, ale nie było dla niej miejsca. Za każdym razem, kiedy szpital dzwonił, a dzwonił codziennie, lekarze informowali, że dzwoniłi do szpitala w Legnicy, ale tam nie było miejsca na OIOM-ie” – powiedziała dziennikarzom Radia ZET córka zmarłej kobiety.

Zawiadomienie dotyczące śmierci pacjentki Jaworskiego Centrum Medycznego rodzina złożyła do Prokuratury Rejonowej w Legnicy. Ta sprawę przekazała legnickiej prokuraturze okręgowej. Zawiadomienie dotyczy podejrzenia przekroczenia uprawnień i wykorzystania zależności służbowej i osobowej przez szpital w Legnicy.

W poniedziałek, 17 kwietnia, Radio Zet podało, że Prokuratura Okręgowa w Legnicy wydała decyzję o odmowie wszczęcia śledztwa w sprawie przekroczenia uprawnień przez personel Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy. „Prokuratura nie uznała córki zmarłej pacjentki za osobę pokrzywdzoną w tej sprawie, odbierając jej w ten sposób możliwość odwołania się od tej decyzji do sądu” – informuje Radio Zet.

Decyzja o odmowie wszczęcia śledztwa miała zapaść 7 kwietnia – czyli dzień po publikacji Radia Zet, gdy o sprawie zrobiło się głośno i gdy zaczęły o niej pisać niemal wszystkie ogólnopolskie media.

– Przeprowadzone postępowanie sprawdzające nie wykazało, aby dy-

rektor szpitala lub kierujący oddziałem działali niezgodnie z prawem. – tłumaczy „Wyborczej” decyzję o odmowie wszczęcia śledztwa prokurator okręgowy Sebastian Kluczyński.

Szpital w Legnicy, po publikacji Radia ZET wydał oświadczenie. „Pacjenci przebywający w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Legnicy są leczeni zgodnie z obowiązującymi standardami medycznymi oraz ze wskazaniami, wynikającymi ze stanu zdrowia pacjenta, aktualnej wiedzy medycznej, dostępnymi metodami, a także zasadami etyki zawodowej oraz z należytą starannością” – napisała w nim Anna Płotnicka-Miełoch, dyrektorka placówki.

Tłumaczyła: „Każdy przypadek jest traktowany indywidualnie. Wobec pacjentów w ciężkim stanie nie-

możliwe jest określenie normatywnego okresu hospitalizacji”. I: „Czas pobytu pacjenta w danym oddziale wynika każdorazowo z oceny stanu pacjenta, jego rokowań oraz dostępności koniecznej do stosowania terapii. Decyzje w zakresie metod i sposobu leczenia pacjenta zawsze podejmują lekarze specjaliści”.

W wywiadzie dla „Super Expressu” marszałek Sejmu powiedziała, że nigdy nie wykorzystywała swojej pozycji, żeby cokolwiek dla siebie albo męża załatwić. Poinformowała też, że oddałaby wszystko, żeby męża ze szpitala w Legnicy zabrać i „żeby mógł samodzielnie oddychać. Czekam na dzień, kiedy usłyszę od lekarza, że będę mogła go przenieść” – mówiła. ●

Program lewicy dla samorządów

– Nie wygramy bez samorządowców, a oni nie wygrają za rok bez nas. Jesteśmy drużyną – ogłosił Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy, na spotkaniu z lokalnymi władzami reprezentującymi formację.

Iwona Szpala

Hasło organizowanej w Sejmie konferencji to „Silny samorząd, silna Polska”.

Od lat niszczą samorządność

Małgorzata Moskwa-Wodnicka, wiceprezydent Łodzi i wiceprzewodnicząca Nowej Lewicy, recenzowała działania PiS. Mówiła, że partia Kaczyńskiego nienawidzi demokracji, od lat niszczy polską samorządność. Coraz niższe dochody lokalnych wspólnot oznaczają coraz gorszą jakość publicznych usług.

– Pandemia, wojna w Ukrainie, ceny energii, inflacja, niewystarczająca subwencja oświatowa, dodawanie zadań, za którym nie idzie finansowe wsparcie – wyliczała. – Jesteśmy świadkami zamachu na autonomię samorządu, to dzieje się praktycznie każdego dnia – stwierdziła. Przekonywała, że PiS wprowadza podziały z dużej sceny politycznej na szczebel lokalny. Traktowanie samorządów zależy od politycznych sympatii. Włodarze sprzyjający władzy mogą liczyć na o wiele więcej niż ci, którzy są w kontrze do obozu Jarosława Kaczyńskiego.

Na tym nie koniec. – Coraz więcej decyzji, które nas dotyczą, pochodzi z Nowogrodzkiej. Tylko że ci, którzy decydują, znają się na krajowej polityce, a nie na małych odczynach – mówiła wiceprezydent Łodzi. – Widzimy znaczący wzrost roli organów nadzoru, kwestionowanie uchwał przez wojewodów.

Przekonywała, że jeśli PiS wygra trzecią kadencję, to do końca zniszczy autonomię samorządu.

• **Robert Biedroń i Włodzimierz Czarzasty**

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Potem mikrofon przejęli liderzy Nowej Lewicy i Razem. Deklarowali, że samorządowcy mają ich całkowite wsparcie i tak pozostanie, gdy opozycja wygra wybory z PiS.

Zaproszenie wysłane

Włodzimierz Czarzasty zaczął od jednej listy, na której lewica pójdzie wraz ze swoim sejmowym koalicjantem: partią Razem, PPS, Unią Pracy. – Za chwilę będziemy mieli obok związki zawodowe, stowarzyszenia, organizacje feministyczne, miejskich aktywistów. Chcemy zaprosić do współpracy wszystkich samorządów – mówił.

Przekonywał, że opozycja wygra, zaś lewica będzie od października współrządziła. – I każdy lider, który w to nie wierzy – mam dla niego propozycję – zrezygnuj bracie z funkcji. Po prostu trzeba te wybory wygrać. Nie wygramy bez samorządowców, a oni nie wygrają za rok bez nas. Jesteśmy drużyną – mówił Czarzasty.

Przekonywał, że złe rzeczy, które przydarzyły się w przeszłości, nie mają znaczenia. – Idziemy ręką w rękę po zwycięstwo. Wszyscy musimy uwierzyć, a na tej sali wszyscy w to wierzą.

Zachęcał, by goście konferencji nieśli ideę o współrządzeniu lewicy wszędzie tam, gdzie są.

Czarzasty mówił, że jednym z priorytetów lewicy jest wysoki standard usług publicznych. A tu samorządy mają do odegrania główną rolę. – My naprawdę chcemy dać władzę i możliwości samorządom. Wierzymy w to, że Polska nie stoi na rozdawnictwie, my wierzymy w prawdziwe usługi publiczne – deklarował.

Następnie ogłosił, że niepotrzebna będzie „babcia plus”, jeśli samorządy zaczną budować przedszkola i żłobki. Babciowe to 1,5 tys. zł miesięcznego wsparcia dla kobiet, które będą chciały wrócić na rynek pracy po urlopie macierzyńskim. Program niedawno ogłosiła PO.

Czarzasty zadeklarował też, że lewica nie zgodzi się na komercjalizację szpitali, będzie chciała, by nauczycieli opłacał bezpośrednio budżet państwa. Także państwowa kasa ma pokrywać wydatki samorządów na remonty pustostanów oraz partycypować w kosztach budowy czynszówek.

Skrytykował kolejną propozycję PO, czyli zerowy kredyt na pierwsze mieszkanie. Przekonywał, że najpierw trzeba mieć zdolność kredytową, by starać się o pieniądze w banku.

– Żeby wziąć kredyt, to samotna osoba musi mieć 10 tys. zł na rękę, a rodzina 12,5 tys. zł. Zapytajcie się biednych ludzi, którzy nie mają mieszkań, zapytajcie się młodego

pokolenia, czy ma zdolność kredytową, a dopiero potem zajmijcie się odsetkami – przekonywał.

Stwierdził, że dobry szpital, dobra szkoła, czynszowe mieszkanie należą się ludziom, bo przecież płacą podatki. – Podatki powinny iść właśnie na to, a nie na kupowanie ludzi. Lewica różni się od wszystkich formacji w Polsce, mówiąc: usługi publiczne, realizowane w samorządach, tam gdzie najlepiej widać złotówkę.

Na koniec powiedział o rosnącej w sondażach Konfederacji. – Jak słyszę, że Konfederacja chce, byśmy nie płacili podatków, to się pytam: za co wasi rodzice i dziadkowie będą leczeni w szpitalach? Przestańcie oszukiwać. Nie ma sensu przed wyborami tworzyć świata, w którym nie ma gejów, bo oni są. Nie ma sensu tworzyć świata, w którym nie płaci się podatków, bo taki nie istnieje. Nie ma sensu tworzyć świata bez Żydów, bo oni są. Nie ma sensu opowiadać bzdur, by oszukiwać ludzi i idiotów wprowadzać do Sejmu.

Alleluja i do przodu

Robert Biedroń uznał, że Czarzasty mówił jak samorządowiec, który czuje bijące serce Polski. Potem przypomniał, że reforma samorządowa to jedyna z wielkich reform po 1989 r., która się powiodła. Deklarował, że lewica będzie pilnować, by za każdym nowym obowiązkiem szło budżetowe finansowanie. Wrócił do mieszkań, rządowego programu „Mieszkanie plus”. Opowiedział o inwestycji w Zamościu, gdzie za trzypokojowe lokum czynsz od stycznia sięgnął 3,2 tys. zł. – To są ceny berlińskie – uznał. – Lewica chce, by mieszkania były dostępne dla wszystkich, których nie stać na kredyt. 300 tys. to nasze zobowiązanie – przypomniał. Potem mówił o wykluczeniu transportowym i programie lewicy: regularnie kursujących autobusach w każdej gminie i pociągach dojeżdżających do każdego powiatu.

– By to się stało, samorząd potrzebuje dobrego finansowania

z Unii Europejskiej. Wstydem i hańbą jest to, że ten rząd pierwszy raz w historii nie dowiózł unijnych pieniędzy – komentował zablokowanie przez Komisję Europejską miliardów z funduszu odbudowy. – Lewica to zmieni.

Biedroń zapewnił, że nic, co dotyczy samorządów, nie będzie się odbywać bez ich udziału. – Nie tylko wygramy, wejdziemy do rządu, ale przygotujemy się dobrze do wyborów samorządowych. Do zobaczenia przy urnach. Alleluja i do przodu, jak mówi o. dyrektor, teraz mówi to także lewica – zakończył.

Lider Razem Adrian Zandberg stwierdził, że lewica musi wzmocnić swoją samorządową drużynę. Uważa, że prawica, a wcześniej liberalowie zwijali usługi publiczne, programy mieszkaniowe praktycznie stały w miejscu.

– Bez lewicy nic się z tym dalej nie wydarzy – ocenił.

Krzysztof Gawkowski mówił o raporcie o stanie samorządu, który przygotowała partia. Jest tam m.in. o drastycznym wzroście zadłużenia samorządów. Wy-muszonych oszczędnościach, np. przypadkach wyłączania oświetlenia na części ulic. O skutkach polityki państwa. – Widać, że przez dwie kadencje PiS odbierał samorządom niezależność, szukał wroga – mówił Krzysztof Gawkowski. Twierdził, że PiS nigdy nie zapomniał lokalnym włodarzom, że za-blokowali pomysł kopertowych wyborów prezydenckich (odmówili Poczcie Polskiej przekazania spisów wyborców). Że wtedy ostatecznie uznał, że samorząd „można zagłodzić”.

– Ten czas się kończy – mówił do gości w Sali Kolumnowej Sejmu. – Samorząd ma w lewicy opiekuna. Dotąd przygotowaliśmy 200 projektów ustaw i uchwał dotyczących samorządu. Kilkadziesiąt wychodzi naprzeciw temu, co PiS zepsuł. Gdy opozycja wygra, żadna ustawa godząca w samorząd nie przejdzie, lewica tego dopilnuje – zapewnił Gawkowski. ●



NIE MAM WARUNKÓW ANI OCHOTY NA DZIECKO Czy kiedyś będę żałować?

O emocjach, psychice i relacjach czytaj na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny Protesty i happeningi

W przeddzień Dnia Ziemi, 21 kwietnia, w kilku miastach w Polsce odbędą się happeningi i akcje protestacyjne zorganizowane przez aktywistki i aktywistów z Młodzieżowego Strajku Klimatycznego (szczegóły na facebookowych profilach grup lokalnych).

W sam Dzień Ziemi ulicami Warszawy przejdzie Marsz dla Ziemi, współorganizowany przez 14 różnych ruchów i organizacji proklimatycznych i proekologicznych.

– Przez 364 dni w roku traktujemy rzeki i powietrze jak ściek, lasy jak nieskończone źródło taniego materiału, a dzikie zwierzęta jak niepotrzebne szkodniki. W tym jednym dniu przypominamy sobie, że bez nich nie przeżyjemy – mówi Szymon Kacprzak z MSK.

Aktywistki i aktywiści przekonują, że kontynuowanie takiej polityki doprowadzi do katastrofy klimatyczno-ekologicznej. – Na krakowskim rynku pojawi się instalacja, która pokaże, jaką to „ucztę” gotujemy sobie, podgrzewając atmosferę – opowiada Maja Pisera, działaczka MSK Kraków. – „Przystawką” niech będzie fakt, że Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej już opublikował prognozy, które przewidują, że latem padną w Polsce kolejne rekordy gorąca.

Przewodnim hasłem ogólnopolskiej mobilizacji jest hasło „Wybierz klimat”. – Polska potrzebuje odpowiedzialnej polityki klimatycznej i energetycznej. Odeście od paliw kopalnych nie tylko pomoże zapobiec katastrofie klimatycznej, ale także da nam perspektywę na lepszą i dostatnią przyszłość. To dla nas wielka szansa, dlatego potrzebujemy u steru państwa polityczek i polityków, które i którzy będą potrafili z niej skorzystać – tłumaczy Franciszek Niemczewski, współorganizator protestu w Poznaniu. ●

Syndyk Masy Upadłości informuje, iż ma do sprzedaży składniki masy upadłości w postaci:

**nieruchomości,
wyposażenia hali
produkcyjnej,
ruchomości oraz
innych składników**

Szczegółowy wykaz oraz dod. inf.:
www.kancelariasyndykow.pl
oraz 609036100

Polska przestała być już krajem praworządnym

Komisja bezprawia i niesprawiedliwości, czyli makkartyzm wiecznie żywy

Piotr Mgłosiek

Autor jest sędzią VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Joseph Raymond McCarthy, zanim został senatorem i rozpętał największe we współczesnej historii Stanów Zjednoczonych „polowanie na czarownicę”, tropiąc spisek komunistyczny w organach państwa, wojsku, szkolnictwie wyższym oraz w hollywoodzkim przemyśle filmowym, był właścicielem kurzej fermy, a także ekspedientem w sklepie spożywczym. Później uzupełnił swoje wykształcenie, kończąc szkołę średnią oraz studia prawnicze, i już jako republikański senator w 1950 r. stanął na czele specjalnej podkomisji śledczej, a następnie Komisji do Badania Działalności Rządu. Jej celem miała być analiza infiltracji agentury komunistycznej w organach administracji państwowej, wojska, uczelniach wyższych.

Z czasem komisja McCarthy’ego w wielu jej odmianach rozwinęła skrzydła i urządzając medialny spektakl podczas telewizyjnych transmisji, stała się na kilka lat pałąk do okładania przeciwników, najpierw politycznych, a później jakichkolwiek. McCarthy’emu tracącemu równowagę psychiczną, co było spowodowane jego głębokim alkoholizmem, z którego nie robił zresztą tajemnicy, umożliwiono publiczne posługiwanie się groźbą, szantażem podczas wielogodzinnych przesłuchań transmitowanych w CBS. Ofiarami makkartyzmu padały nie tylko osoby z kręgu administracji państwowej, w stosunku do których arbitralnie wydawano negatywne opinie o dostępie do tajemnicy państwowej, ale również osoby prywatne, reżyserzy, aktorzy, którym łamano kariery na podstawie donosu bądź nieuzasadnionych podejrzeń o współpracę z komunistycznym wywiadem. Lista ofiar szaleństwa senatora jest długa i kładzie się cieniem na Partii Republikańskiej do dnia dzisiejszego.

Makkartyzm to ciemna karta w powojennej historii Stanów Zjednoczonych. Jednakże umocowania prawne, kompetencje i arsenał sankcji, które mogły być zastosowane w stosunku do osób stojących przed inkwizycyjną komisją senatora McCarthy’ego, wydają się iście niewinną igraszką wobec zakresu działania i rażenia właśnie planowanej przez większość sejmową Komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007-2022 r.

Ustawa, która została przegłosowana w Sejmie, nie jest szczególnie rozbudowana, choć zapisy w niej są dość gęste. Zwraca uwagę przede wszystkim cel jej powołania.

Otóż po myśli art. 4 ust. 1 projektu ustawy Komisja prowadzi



• Jarosław Kaczyński w otoczeniu partyjnych towarzyszy podczas 74. posiedzenia Sejmu IX kadencji

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

postępowania mające na celu wyjaśnienia przypadków funkcjonariuszy publicznych lub członków kadry kierowniczej wyższego szczebla, którzy w latach 2007-2022 pod wpływem rosyjskim działali na szkodę interesów RP w sposób w tejże ustawie wskazany. Skutkiem uznania przez członków Komisji na podstawie zgromadzonego podczas rozprawy (Tak! Komisja będzie prowadzić rozprawę) materiału dowodowego będzie zastosowanie „środków zaradczych”. Ten eufemizm użyty w art. 5 ust. 1 projektu ustawy oznacza nic innego, jak sankcje o charakterze prawnokarnym.

Czym innym, jak nie karą, jest orzeczenie np. zakazu pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi do lat 10 (art. 36 ust. 1 pkt 2 projektu) czy cofnięcie pozwolenia na broń lub nałożenie zakazu posiadania pozwolenia na broń do lat 10 (art. 36 ust. 1 pkt 3 projektu) albo cofnięcie poświadczenia bezpieczeństwa. To, że Komisja będzie działała i procedowała w anturazie kodeksu postę-



*Rządzący politycy
przejmują rolę
sądów i będą
sprawowali wymiar
sprawiedliwości po
swojemu. Polowanie
na czarownice
rozpoczęte*

powania administracyjnego, wydając decyzje administracyjne, w niczym nie zmieniając oczywistego faktu, że w istocie prowadząc rozprawę, będzie definiowała swoisty czyn zabroniony, czyli stwierdzała według bliżej nieokreślonych kryteriów, a więc arbitralnie, iż działalność funkcjonariusza publicznego, będącego pod wpływem rosyjskim, wyrządziła szkodę RP.

Pracę do postawionego przed nią stricte politycznego celu, Komisja, składająca się z polityków wybranych według klucza większości sejmowej, będzie mogła żądać od każdego organu, w tym sądu, każdej dokumentacji, a zatem i akt sprawy sądowej, zlecać prokuratorowi przeszukanie pomieszczeń, prowadzić kontrolę operacyjną oraz nakładać kary pieniężne za niestawienie na rozprawie w wysokości do 20 tysięcy złotych, a przy ponownej absencji do 50 tysięcy złotych. Warto zaznaczyć, iż dzisiaj sąd może nałożyć karę porządkową w podobnej sytuacji do kwoty 3 tysięcy złotych. I to tylko niektóre z szerokiej gamy szaleńczych kompetencji Komisji.

Liczba oczywistych niezgodności treściowych zapisów projektu tej nieszczęsnej ustawy z Konstytucją RP jest zatrważająca. I tak od art. 2 sytuującego model demokratycznego państwa prawnego, przez art. 7 wprowadzający zasadę legalizmu, art. 10 ust. 1, a więc trójpodział władzy, art. 42 definiujący czyn zabroniony oraz zrzęby odpowiedzialności karnej, art. 45 będący podstawą fundamentalnego prawa do sądu. Przede wszystkim jednak zapisy projektu naruszają elementarną zasadę naszego kręgu kultury prawnej, a więc sprawowania wymiaru sprawiedliwości przez sądy (art. 175 ust. 1 Konstytucji).

Zakres przedmiotowy działania komisji, zwłaszcza możliwość wymierzania sankcji o charakterystyce prawnokarnej, bo zawierającej element istotnej dolegliwości, skłania ku postawieniu tezy, iż w istocie będzie ona „sądem wyjątkowym”, który zgodnie z zapisem art. 175 ust. 2 Konstytucji może być ustanowiony tylko na czas wojny. I to sądem sprawowanym przez polityków aktualnej większości sejmowej.

Na koniec prawdziwa wisienka na tym niestrawnym torcie, by nie powiedzieć pasztecie. Artykuł 15 ust. 4 projektu ustawy eliminuje konstytucyjną zasadę dwuinstancyjności, wyrażoną w art. 176 ust. 2 ustawy zasadniczej, stwierdzono w nim bowiem, iż decyzje administracyjne, postanowienia i uchwały Komisji są ostateczne (!). Osobie ukaranej „środkiem zaradczym” nie będzie zatem przysługiwało jakiejkolwiek odwołanie do sądu czy organu II instancji.

Panie posłanki i panowie posłowie, Joseph McCarthy byłby z was dumny! To, że 233 przedstawicieli suwerena głosowało za ustawą w sposób rażący naruszającą fundamentalne postanowienia Konstytucji, jest bezpośrednim dowodem potwierdzającym tezę, niestety dla wielu wciąż iluzoryczną, a wynikającą z wielu orzeczeń trybunałów europejskich i międzynarodowych, iż Polska przestała już być krajem praworządnym. Rządzący politycy przejmują rolę sądów i będą sprawowali wymiar sprawiedliwości po swojemu. Polowanie na czarownice rozpoczęte.

I nie myśl, czytelniku, że ciebie to nie dotknie. Charlie Chaplin, jedna z ofiar senatora McCarthy’ego, pewnie też tak myślał... ●

• listy@wyborcza.pl

Zachodnie czołgi pancerną ukraińskiej operacji

Przedstawiamy kulisy porozumienia Kijowa z zachodnimi sojusznikami, z Polską w tle.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W ostatnich miesiącach wiele mówi się o możliwej ukraińskiej ofensywie. Pancerną pięścią takiej operacji mają być zachodnie czołgi, które Kijów obecnie otrzymuje, choć z pewnymi opóźnieniami. O kulisach tego przedsięwzięcia „Gazeta Wyborcza” rozmawiała z wysokim rangą ukraińskim urzędnikiem (pragnął zachować anonimowość; tekst powstał na podstawie jego wypowiedzi).

Dostawy te budzą duże zaniepokojenie po rosyjskiej stronie. W tamtejszych propagandowych mediach zaroiło się od materiałów na temat przewagi rosyjskiej broni przeciwpancernej nad zachodnimi czołgami.

Władze Rostowa obiecują wypłacanie miliona rubli (ok. 52 tys. zł) za zdobycie wyrzutni HIMARS oraz czołgów Leopard, Challenger i Abrams. Za ich zniszczenie – połowę tej sumy. Formowane są specjalne oddziały niszczycieli zachodnich czołgów, nawiązujące do czasów II wojny światowej.

Rosjanie zwracają uwagę zwłaszcza na amerykańskie abramsy, chociaż te dotrą najpóźniej ze wszystkich obiecanych jednostek.

Ale samych Ukraińców termin ich dostawy aż tak bardzo nie niepokoi – zdaniem rozmówcy „Wyborczej” przede wszystkim dlatego, że odegrały już swoją rolę w styczniu. Przy „zdobywaniu” leopardów.

Podchody do leopardów

Historia z zachodnimi czołgami dla Ukrainy przypomina tę z wcześniejszymi dostawami artylerii.

Pochodzące z czasów ZSRR i budowane w Ukrainie czołgi mają działa kalibru 125 mm. Podobnie jak w przypadku poradzieckiej artylerii kalibru 152 i 122 mm tutaj również dał się we znaki głód pocisków. Zachodnie czołgi w większości są uzbrojone w działa o kalibrze 120 mm – na świecie jest wystarczająco dużo amunicji do nich.

Dlatego w ubiegłym roku Kijów zaczął się przyglądać czołgom będącym w posiadaniu zachodnich partnerów. Okazało się, że leopardów jest najwięcej i że są tańsze od in-



• Szkolenie ukraińskich czołgistów (na czołgach Leopard 2 A4 w barwach polskich sił zbrojnych) na poligonie w Świętoszowie, 13 lutego 2023 r. FOT. KRZYSZTOF CÍWK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Leopardy docierają do Ukrainy, chociaż nie bez problemów. Ale na amerykańskie czołgi trzeba będzie poczekać dłużej. Początkowo Waszyngton obiecał te w najnowszej wersji, M1A2. Jednak ich produkcja mogłaby potrwać nawet do dwóch lat

nych współczesnych jednostek, a do tego łatwiejsze do opanowania.

Był tylko jeden problem: jak przekonać zachodnich partnerów, a przede wszystkim Niemcy?

1 października 2022 r. ówczesna minister obrony Niemiec Christine Lambrecht wraz ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Oleksijem Reznikowem udała się do Odessy. Podczas tej wizyty dwa razy schodziła do schronu ze względu na alarm przeciwlotniczy. To musiało na nią silnie wpłynąć emocjonalnie. Mówiła później, że „teraz wie, co odczuwają Ukraińcy”. W Odessie obiecała dostawę pierwszego niemieckiego systemu przeciwlotniczego Iris-T.

Ale Kijów zaczął ją też przekonywać o potrzebie rozpoczęcia chociażby szkoleń ukraińskich załóg na niemieckich leopardach.

Tak się złożyło, że dziesięć szkoleniowych leopardów pod koniec 2022 r. znajdowało się na terenie Łotwy. Hiszpańska minister obrony Margarita Robles miała powiedzieć Ukraińcom, że jeśli Ryga da poligon, Hiszpania pozwoli szkolić ukraińskich żołnierzy na swoich czołgach. Ówczesny minister obrony Łotwy Artis Pabriks był za, pod warunkiem że zgodę dadzą Niemcy, bo maszyny były ich produkcji.

Kijów zwrócił się do min. Lambrecht, przekonując ją, że prędzej czy później dojdzie do politycznej zgody na dostawy samych czołgów.

„Jeśli się zgodzę na szkolenia, będzie to oznaczało zobowiązanie do późniejszych dostaw czołgów, a [kanclerz] Olaf Sholz nie jest gotowy politycznie na taki krok” – miała odpowiedzieć Lambrecht.

Za niegotowością kanclerza miało się kryć poczucie winy Niemiec za II wojnę światową i śmierć wielu Rosjan. „Ale podczas II wojny zginęło też wielu Ukraińców i Białorusinów” – argumentował Kijów.

– Niech najpierw ktoś z partnerów zachodnich dostarczy wam czołgi i wtedy to będzie możliwe z niemieckiej strony – miała odpowiedzieć nieoficjalnie Lambrecht.

Jesienią ubiegłego roku do Kijowa przybył polski minister obrony Mariusz Błasz-

czak. Podczas nieoficjalnej części spotkania min. Reznikow zasugerował, że warto pomyśleć, jak można by zachęcić zachodnich partnerów do przekazania czołgów. Polska nie mogła odegrać pierwszych skrzypiec, bo tych własnej produkcji nie posiadała, a z zachodnich – tylko niemieckie leopardy.

Błaszczak obiecał porozmawiać o tym z premierem i prezydentem.

Równocześnie Kijów zwrócił się do Wielkiej Brytanii, która produkuje nowoczesne czołgi Challenger 2 i ich dostawa mogłaby oznaczać przełom. Poprosił ministra obrony Bena Wallace’a o „dosłownie trzy challengeiry”, obiecując, że nawet nie wyśle ich na pole walki. Miały jeździć na poligonie pod Lwowem.

– Hm, pomyślimy – miał odpowiedzieć Wallace.

Co zyskał Zełenski w USA

W grudniu 2022 r. prezydent Ukrainy pojechał do USA. Była to pierwsza zagraniczna wizyta Wołodymyra Zełenskiego od czasu rosyjskiej agresji. Podróż do Stanów, które są głównym dostawcą pomocy wojskowej dla Ukrainy, przyniosła wymierne rezultaty. Waszyngton obiecał m.in. dostarczenie baterii wyrzutni rakietowych Patriot. Ale Ukraina nie otrzymała pocisków dalekiego zasięgu ATACMS ani zgody na samoloty i czołgi.

„Jeden [czołg Abrams]. Po prostu symboliczny krok. Jestem przekonany, że potem będą i leopardy z Niemiec, i czołgi brytyjskie oraz francuskie” – cytował ukraińskiego ministra obrony Oleksija Reznikowa dziennik „The Washington Post” w artykule omawiającym wizytę Zełenskiego.

Jednak wysoki rangą urzędnik Departamentu Obrony komentujący dla gazety słowa Reznikowa stwierdził, że nawet jeden Abrams M1 „nie wchodzi w rachubę”. Tłumaczył, że czołgi te są zbyt skomplikowane i nawet dla amerykańskiej armii ich utrzymanie w Iraku było wyzwaniem.

Reznikow starał się przekonać sekretarza obrony USA Lloyda Austina. Podobno

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 8 kwietnia 2023 roku nagle, zatrzymało się Jego serce i odszedł od nas



Mateusz Pietrusiewicz

Kochany Syn, Wnuczek, Najdroższy Brat, Wujek i Przyjaciel, Kolega.
Człowiek niezwykle skromny, wrażliwy i życzliwy.
Najlepszy Przyjaciel.
Nigdy nie odmawiał pomocy.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 20 kwietnia (czwartek) o godzinie 13.00
w Kościele św. Anny przy ulicy Browarnej 28 w Końskich.

Pograżona w smutku

Rodzina

www.niekrologiwyborcza.pl/34247592

pięścią

obiecywał – jak w przypadku Wielkiej Brytanii – że czołgi nie pojadą na front, tylko np. będą ochraniać ambasadę USA w Kijowie.

Wszystko po to, by Berlin się zgodził. Lloyd się podobno zaśmiał, ale zrozumiał.

Dociskanie Berlina

Na początku stycznia 2023 r. Francja ogłosiła przekazanie Ukrainie AMX-10 RC – kołowych wozów bojowych, określanych też niekiedy mianem lekkich czołgów (i tak to akcentował Kijów).

11 stycznia prezydent Andrzej Duda ogłosił we Lwowie, że Polska jest gotowa przekazać kompanię leopardów 2 w ramach szerzej koalicji.

14 stycznia premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak oficjalnie potwierdził wcześniejsze informacje o przekazaniu czołgów Challenger 2.

Jak podkreśla rozmówca „Wyborczej”, Brytyjczycy zapowiedzieli równocześnie, że... szkolenia na ich czołgach odbywać się będą na poligonie w Niemczech.

Ale Berlin wciąż nie dawał zgody na dostawy czołgów swojej produkcji przez inne państwa. W amerykańskich mediach pojawiły się informacje, że uzależnia to od wysłania ich przez USA.

Amerykanie oficjalnie wciąż powtarzali, że ich czołgi są zbyt drogie i skomplikowane.

Podczas spotkania grupy kontaktowej ds. wsparcia obronnego Ukrainy w Ramstein 20 stycznia 2023 r. decyzji w sprawie leopardów nie podjęto.

Ale brał w nim udział nowy minister obrony Niemiec Boris Pistorius. Zjawił się na „czołgowym lunchu” zorganizowanym przez delegację polską i ukraińską. Błaszczak z Reznikowem przekonywali go do wydania zgody na szkolenia dla ukraińskich czołgistów na leopardach, które chciało organizować kilka państw. Pistorius się wahał.

Głos zabrał Ben Wallace: – Nie masz nic przeciwko temu, żeby u was na poligonie uczyli się na challengerach? Jeśli nie, to może niech równolegle Ukraińcy zaczną się uczyć na leopardach?

– Jeśli tylko się uczyć, to OK – miał odpowiedzieć Pistorius.

Wkrótce decyzja ta została ogłoszona publicznie.

Jednocześnie Joe Biden zapowiedział, że USA przekażą Ukrainie 31 czołgów Abrams.

Berlin nie miał już wyboru, a kanclerz Scholz nie tylko zgodził się na dostawy leopardów przez inne państwa, ale też zapowiedział, że również same Niemcy je dostarczą.

Na abramsy Ukraina jeszcze trochę poczeka

Leopardy docierają do Ukrainy, chociaż nie bez problemów. Ale na amerykańskie czołgi trzeba będzie poczekać dłużej. Początkowo Waszyngton obiecał te w najnowszej wersji, M1A2. Jednak ich produkcja mogłaby potrwać nawet do dwóch lat. Dlatego pod koniec marca zdecydowano o przekazaniu starszej wersji – M1A1. Ale był to model wiele razy modyfikowany i nadal jest bardzo nowoczesny, ma przewagę nad rosyjskimi czołgami. Co jednak najważniejsze, maszyny te mogą zostać przygotowane dla Ukrainy już na jesień.

– Dla nas nie ma to większego znaczenia, czy abramsy nadejdą jesienią, czy później zimą. One swoją misję już wykonały. Celem były nie abramsy, ale leopardy. To był spisek w dobrym tego słowa znaczeniu – przekonuje rozmówca „Wyborczej”.

Ale amerykańskie czołgi oczywiście przydadzą się ukraińskiej armii i mogą być zapowiedzią jej przyszłego uzbrojenia na równi z leopardami. ●

Kto przejmie kraj po Omarze al-Baszirze?

W Sudanie czwarty dzień trwały walki między armią i Siłami Szybkiego Wsparcia (RSF). W starciach zginęło już około stu cywilów, blisko tysiąc jest rannych.

Robert Stefanicki

Do poniedziałku żadna ze stron nie osiągnęła wyraźnej przewagi. RSF twierdziły, że opanowały kluczowe obiekty w stołecznym Chartumie, wraz z pałacem prezydenckim. Chwały się też zajęciem sąsiedniego miasta Omdurman, sukcesami w zachodnim Darfurze i przejściem lotniska Mero-we na północy kraju.

Według innych doniesień armia zbombardowała bazy RSF i odzyskała kontrolę nad lotniskiem.

Związek zawodowy lekarzy informował w poniedziałek, że zginęło 97 cywilów, a także dziesiątki żołnierzy. Liczba rannych zbliżała się do tysiąca. W niedzielę nastąpiła krótka przerwa w walkach – to odpowiedź na skargę związku lekarzy, że medycy i chorzy mają trudności z dotarciem do szpitali.

Armia nie chce stracić wpływow

Wojna toczy się o to, kto będzie kontrolował kierunek przemian politycznych w Sudanie. Te rozpoczęły się cztery lata temu, gdy obalono reżim Omara al-Baszira. Wielomiesięczne protesty uliczne doprowadziły wtedy do rewolucji, ale koniec władzy Baszira przypieczętowali jego wojskowi towarzysze, żeby całkiem nie utracić kontroli. W bólach powołano cywilno-wojskowy rząd przejściowy, który miał rządzić krajem do wolnych i demokratycznych wyborów w 2022 r.

Przez rok wszystko szło zgodnie z planem. Rząd zniósł ograniczenia w poruszaniu się kobiet, zakazał obrzezania dziewczynek, zdekriminalizował apostazję, zakazał kary biczowania i pozwolił niemuzułmanom pić alkohol w domach. Prokurator generalny powołał komisje mające zbadać nadużycia władzy w przeszłości.

Potem relacje między cywilnym i wojskowym komponentem nowych władz

zaczęły się psuć. Wojskowym nie w smak były dalsze ustępstwa, a cywile naciskali, widząc, że uzgodniony kalendarz dojścia do demokracji jest zagrożony.

Armia jest dominującą siłą w Sudanie od uzyskania niepodległości w 1956 r. i ani myśli z tego rezygnować. Oba poprzednie eksperymenty z demokracją, w 1964 i 1985 r., zostały zrujnowane przez generałów.

Wojskiem kieruje obecnie generał Abdel Fattah al-Burhan, mianowany jeszcze za Baszira. Po obaleniu dyktatora został też przewodniczącym Tymczasowej Rady Suwerenności – ciała rządzącego krajem. Jest wspierany przez potężne ugrupowania islamistyczne powiązane z poprzednim reżimem.

Sto tysięcy bojowników RSF

W 2021 r. Burhan przeprowadził drugi zamach stanu przeciwko cywilnym przywódcom rządu tymczasowego. To wywołało nowe masowe wiece prodemokratyczne w całym kraju i międzynarodowe wysiłki mediacyjne. W grudniu przywódca bloku cywilnego i junty podpisali tymczasowe porozumienie przewidujące w pełni cywilny rząd i wybory za dwa lata. Otworzyłyby to drzwi pomocy zagranicznej i pozwoliłoby na umorzenie długów. Ale nie wszystkim to odpowiada.

Baszir, stosując przez blisko trzy dekady zasadę „dziel i rządź”, podłożył bombę z opóźnionym zapłonem: zbieranie milicji i uzbrojonych frakcji. Najpotężniejsza jest stutysięczna RSF, osławiona czystkami w Darfurze, stworzona jako przeciwwaga dla armii i wywiadu, z własną strukturą dowodzenia i finansowaniem. Kieruje nią Mohamed Hamdan Dagalo, znany jako Hemeti, który został zastępcą Burhana w Tymczasowej Radzie Suwerenności.

Armia i RSF kontrolują spore fragmenty gospodarki kraju. Ich przywódcy mają ambicje, aby rządzić Sudanem. Ostatnie porozumienie z cywilnymi

rewolucjonistami naraża interesy ich obu, ale bardziej RSF. Przewidywało ono bowiem utworzenie jednej armii narodowej pod cywilnym nadzorem. Ostateczna umowa miała zostać podpisana na początku kwietnia.

Dagalo zażądał, aby proces integracji sił zbrojnych trwał aż 10 lat. Burhan nalegał na dwa lata – liczył, że uda mu się tą drogą zneutralizować rywala. Dagalo miał podobne plany: zażądał, aby dla równowagi ponad 800 oficerów zostało usuniętych z armii w ramach procesu integracji.

Nie dogadali się i wywrócili stół. Obaj liczą na zwycięstwo w polu. Poza tym wojna domowa jest dla nich korzystna, bo odracza ryzyko zboczenia Sudanu na drogę demokracji. Cywile wzywali, aby wojsko wreszcie oddało lukratywne farmy i przedsiębiorstwa, żeby zamiast biznesem i polityką zajęło się obroną kraju. Domagali się też rozliczenia winnych zbrodni wojennych w Darfurze, gdzie konflikt trwa od 2003 r. A także zabójstw prodemokratycznych demonstrantów w czasie rewolucji i puczu.

Kryzys gwałtownie się nasilił rankiem 13 kwietnia, kiedy mieszkańcy Mero-we w północnym Sudanie ujrzeni żołnierzy RSF przejeżdżających przez miasto i zajmujących pozycje wokół lotniska, gdzie mieści się baza myśliwców. W piątek 15 kwietnia wybuchły walki między milicją i armią. Dagalo nazwał swojego szefa „przestępcą”, który albo zostanie schwytany, albo „zginie jak pies”. Burhan wezwał członków RSF, aby przyłączyli się do armii.

Międzynarodowi patroni Burhana i Dagalo

Walki rozprzestrzeniły się także na inne części Sudanu. Starcia odnotowano w pobliżu bazy lotniczej El Obeid w regionie Kordofanu Północnego, a także w wielu miejscach w Darfurze. W darfurskim mieście El-Faszer zginęło trzech pracowników Światowego Programu Żywnościowego ONZ, wskutek czego organizacja zawiesiła działalność w Sudanie.

Cywilni politycy, czerpiący legitymację z prężnego ruchu protestacyjnego i wsparcia części społeczności międzynarodowej, znowu zostali zmarginalizowani. – Nie popieramy żadnej ze stron. Każda wojna oznacza koniec rewolucji – powiedział Ahmed Ismat, przywódca dawnych protestów w Chartumie, cytowany w „The Economist”.

Brytyjski tygodnik zauważa, że istnieje niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się pożogi. Generał Burhan ma poparcie sąsiedniego Egiptu. RSF pokazała schwytanych egipskich żołnierzy lub pilotów w bazie lotniczej Mero-we.

Z kolei Dagalo jest blisko związany z Isajaszem Afwerkim, dyktatorem Erytrei, który lubi mieszać się w sprawy sąsiadów.

Państwa arabskie, USA i Wielka Brytania (Sudan był jej kolonią) wezwały do zakończenia walk i negocjacji. Egipt zaoferował mediację. Unia Afrykańska ogłosiła, że wysła swojego najważniejszego dyplomate Moussef Faki Mahamata, byłego premiera Czadu, aby spróbował doprowadzić do zawieszenia broni. Biuro prezydenta Kenii Williama Ruto poinformowało, że są plany wysłania do Sudanu w roli mediatorów przywódców Kenii, Sudanu Południowego i Dżibuti. ●

• **Pożar po starciach armii i RSF w Chartumie, 15 kwietnia 2023 r.** FOT. AP
PHOTO/MARWAN ALI / AP



Ruchy niekontrolowane

Polska zakazała handlu żywnością (nie tylko zbożem) z Ukrainą. Ukraińscy mali producenci żywności zostali odcięci od europejskiego rynku, w Unii Europejskiej rosną nastroje protekcyjnistyczne, Rosja dostała dodatkowe argumenty. A wprowadzony zakaz nie rozwiązuje żadnego problemu.

Ireneusz Sudak

Popularna w sklepach przekąska dla dzieci Bob Snail jest wyrobem w 100 proc. z przetworzonych owoców. Bob Snail produkowany jest w Winnicy w Ukrainie, a wprowadzony decyzją prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego zakaz importu zboża i kilkunastu innych produktów (cukru, owoców, warzyw) pozbawia ukraińskich producentów możliwości nie tylko eksportu towarów, ale też tranzytu przez Polskę.

Zaskoczona jest Ukraina, Komisja Europejska, firmy i partnerzy handlowi. W dodatku wprowadzony zakaz w najmniejszym stopniu nie rozwiązuje problemu – silosy są pełne zboża, a zakaz napływu nowego kończy się akurat w przededniu kolejnych zniw. W międzyczasie kończy się też porozumienie między ONZ a Rosją w sprawie odblokowania transportu ukraińskiego zboża drogą morską.

Decyzja, którą nakazał wykonać prezes PiS, przynosi więcej szkody niż pożytku. W Europie rusza lawina protekcyjnizmu.

Reaktywacja Kaczyńskiego

– Mamy problem z transportem ukraińskiego zboża. Pozostaje ono w Polsce i psuje rynek – mówił w lipcu były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski z PiS. Według naszych informacji szefstwo partii zarzuciło mu „podburzanie wsi”. – Mieli do mnie pretensje – przyznaje polityk w rozmowie z „Wyborczą”.

PiS wiedział, że jest problem ze zbożem, ale nie zrobił nic, by go rozwiązać. Teraz jest już za późno, a ugrupowanie zaczyna wykonywać niekontrolowane ruchy.

W sprawie zboża przed weekendem wszystko było dogadane. Nowy minister rolnictwa Robert Telus ogłosił porozumienie: to Ukraina miała przestać wysyłać do nas zboże, a nie my mieliśmy wprowadzić zakaz. To fundamentalna różnica, bo nie narusza umów międzynarodowych.

Ale w weekend zdecydowano się „uruchomić” Jarosława Kaczyńskiego. Prawdopodobnie po zapoznaniu się z wynikami badań opinii publicznej, które wskazywały, że przez tzw. aferę zbożową (przy czym nie chodzi w niej o sam fakt importu zboża z Ukrainy, tylko o to, że zostawało ono w Polsce wbrew wcześniejszym zapewnieniom, iż będzie tranzytowane na dalsze rynki) PiS może stracić poparcie na wsi, a w konsekwencji przegrać pałdziernikowe wybory parlamentarne.

W przypadku importu produktów rolnych PiS – a w zasadzie jednoosobowo prezes Jarosław Kaczyński – ogłosił, że rząd wprowadzi zakaz. Kilka godzin później rząd przychylił się do tej „prośby” posła PiS i minister rozwoju Walde-



• **Minister rolnictwa Robert Telus podczas spotkania z rolnikami protestującymi w Szczecinie, 13 kwietnia 2023 r.** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

mar Buda wprowadził rozporządzenie, które zakazuje do 30 czerwca importu z Ukrainy następujących produktów:

• zboża, cukru, suszu paszowego, nasion, chmielu, lnu i konopi, owoców i warzyw, produktów z przetworzonych owoców i warzyw, wina, wołowiny i cielęciny, mleka i przetworów mlecznych, wieprzowiny, baraniny i koziny, jaj, mięsa drobiowego, alkoholu etylowego pochodzenia rolniczego, produktów pszczelich oraz pozostałych produktów.

Pretekst był taki, że w zbożu znaleziono ślady pestycydów – akurat po roku od startu importu. Zaskoczona jest Komisja Europejska i ukraiński minister rolnictwa.

Rząd chce zasypać rolników pieniędzmi?

W poniedziałek delegacja ukraińska z ministrem polityki rolnej i żywnościowej Ukrainy Mykołą Solskim rozmawiała w Warszawie o sprawie tranzytu ukraińskich produktów rolnych przez Polskę. Spotkanie odbyło się w kancelarii premiera. Ale nie po to PiS wprowadził zakaz, by teraz z niego zrezygnować. Być może chodzi o zasady, które mają obowiązywać od lipca.

Niezależnie od tego rząd zapowiedział przyjęcie nowego pakietu działań – tarczy dla rolników.

Tarcza zakłada: powszechny skup zboża składowanego w silosach i magazynach za minimalną cenę 1,4 tys. zł (tylko że w tych silosach jest już zboże ukraińskie), utrzymanie dopłat do nawozów.

PiS przelicytował. Polska – choć jest krajem przyfrontowym i graniczy z Ukrainą – nie może blokować handlu z tym krajem na gruncie prawa unijnego i Światowej Organizacji Handlu (WTO). Na tego rodzaju ograniczenia rząd po-

wolywał się w przypadku innych spornych towarów, np. argumentował, że nie może zdecydować o zakazie importu węgla, ropy czy gazu z Rosji właśnie ze względu na jednolitą politykę UE w tym zakresie, przepisy WTO i umowy firm.

Do tej pory brak możliwości wprowadzenia takiego zakazu był dla rządu oczywisty. Wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski z Solidarnej Polski – krytyk Unii Europejskiej, który chce wyjścia Polski np. z systemu handlowania prawami do emisji CO₂ – w sprawie zakazu importu był potulny jak baranek.

W odpowiedzi na dotyczący zakazu postulat zarządu Krajowej Rady Izb Rolniczych odpowiadał:

„Odnosząc się do postulatu wstrzymania importu zbóż i rzepaku z Ukrainy, informuję, że wprowadzenie takiego zakazu nie jest możliwe ze względu na obowiązujące umowy międzynarodowe zarówno między Unią Europejską i Ukrainą, jak i zasady Światowej Organizacji Handlu”.

I proponował inne działania, czyli np. tranzyt ukraińskiego zboża do krajów, które chętnie by go kupily.

O ryzyku wynikającym z wprowadzenia zakazu ostrzegał także wywodzący się z PiS komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski.

„Domagający się ustawiania szlabanów na import produktów rolnych powinni wiedzieć, że szlaban na import = szlaban na eksport naszych produktów rolnych, tak to działa. Zarówno Polska, jak i cała UE, będące potęgami w eksporcie żywności, mogłyby na takich szlabanach dużo stracić”.

Początek nowego protekcyjnizmu w Europie

Skutki wprowadzenia zakazu wywołały skandal międzynarodowy. Podobny zakaz wprowadziły Węgry, ale one nie ryzykują dużo, bo nie są tak znaczącym producentem żywności jak Polska. Słowacja też zakazała importu, ale tylko zboża i mąki, ze względu na zawartość szkodliwych dla zdrowia pestycydów.

Problem ze zbożem jest realny i dotyczy nie tylko Polski, ale to Polska ma najwięcej do stracenia. Według Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w 2022 r. odnotowano dalszy wzrost wartości polskiego eksportu żywności. W 2022 r. wartość sprzedaży towarów rolno-spożywczych za gra-

nicę osiągnęła rekordowy poziom 223 mld zł, to o 27 proc. więcej niż rok wcześniej.

Działanie Polski wywołuje lawinę. Skoro o zakazie zdecydowały Warszawa i Budapeszt, to inne kraje też muszą zareagować, inaczej zaleją ich produkty z Ukrainy – tak działa wspólna polityka handlowa. Ważne więc, by była koordynowana i taka sama we wszystkich krajach. I mamy efekt: w niedzielę bułgarski minister rolnictwa zapowiedział, że Bułgaria nie będzie gorsza i też rozważa wprowadzenie zakazu importu.

18 maja Rosja porzuci umowę w sprawie zboża?

Sytuacja jest więc taka: rząd i przedstawiciele Polski w Komisji Europejskiej wiedzieli, że nie można wprowadzić zakazu importu, bo skutki będą gorsze niż spodziewane efekty. Nikt się nie porwał na ogłoszenie zakazu do czasu wystąpienia prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego – może zabrakło odwagi, może jednak mieli dość rozumu, by wiedzieć, że takich rzeczy się nie robi.

Tym bardziej że zakazano wwozu różnych produktów, zwykłych przetworów spożywczych, dzięki sprzedaży których wielu małych ukraińskich producentów utrzymywało się na powierzchni. Po co? Nie wiadomo. Ukraina potrzebuje nie tylko naszych czołgów i samolotów, ale też integracji gospodarczej, skoro poważnie myślimy o akcesji Kijowa do struktur europejskich.

W PiS wiedzą to, bo zakaz importu obowiązuje do końca czerwca. Żniwa zaczynają się w lipcu-sierpniu, czyli akurat wtedy ukraińskie zboże ponownie będzie mogło być wwożone do Polski (przy czym nie chodzi o zaniżanie cen rolnikom, ale o możliwość tranzytu do krajów, które tego taniego zboża potrzebują). Według danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego najwięcej zboża trafiło na nasz rynek po zbiorach, w czwartym kwartale ubiegłego roku.

Rosja ostrzega, że nie przedłuży negocjowanej przez ONZ umowy, kończącej się 18 maja, na eksport zboża z Ukrainy drogą morską przez Morze Czarne. Wtedy Ukraina mogłaby eksportować tylko drogą lądową – trudno sobie wyobrazić, żeby w takiej sytuacji taki sojusznik Ukrainy jak Polska zamknął granice, doprowadzając do całkowitej blokady ukraińskiego zboża. ●

Działanie Polski wywołuje lawinę. Skoro o zakazie zdecydowały Warszawa i Budapeszt, to inne kraje też muszą zareagować, inaczej zaleją ich produkty z Ukrainy – tak działa wspólna polityka handlowa

Budujemy schron

Państwowa Straż Pożarna policzyła schrony w Polsce. Zmieszczą zaledwie 300 tys. osób. Niewiele. Nic więc dziwnego, że Polacy coraz chętniej sami przygotowują się na różne scenariusze. Teraz budowa przydomowego schronu i miejsca ukrycia ma być prostsza. Trwają prace nad nowymi przepisami.

Justyna Sobolak

Państwowa Straż Pożarna dostała zadanie policzenia schronów w Polsce. Realizowała je od października 2022 do lutego 2023 r. na terenie całego kraju. Policzone schrony, ale też tzw. miejsca ukrycia i dorażnego schronienia. Jaka jest między nimi różnica? Sprawdźmy definicje. Schrony to budowle ochronne o konstrukcji zamkniętej, hermetycznej, zapewniającej ochronę osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed założonymi czynnikami rażenia, oddziałującymi ze wszystkich stron, w tym nadciśnieniem fali uderzeniowej, skutkami wstrząsu, odłamkami bomb i pocisków, promieniowaniem, środkami trującymi, czynnikami rażącymi.

Miejsca ukrycia to piwnice, podpiwniczenia, tunele metra. Służą do krótkotrwałej ochrony przed skutkami bombardowań, drobnymi odłamkami, niewielkimi różnicami ciśnienia. W przeciwieństwie do schronów nie chronią przed zagrożeniem ABC, czyli atomowo-biologiczno-chemicznym. Natomiast miejsca dorażnego schronienia to piwnice, garaże podziemne, szkoły, kościoły, których konstrukcja jest na tyle odporna, że można się tam schronić np. w przypadku złych warunków atmosferycznych.

Tylko 2 tys. schronów

Potwierdziły się przypuszczenia, że w razie zagrożenia niewielu Polaków znajdzie bezpieczne miejsce w schronie. Tych jest w Polsce zaledwie 2 tys.! Według szacunków strażaków ukryje się w nich tylko 300 tys. osób.

Miejsc ukryć jest w naszym kraju 9 tys. Pomieszczą 1,1 mln osób, natomiast miejsc dorażnego schronienia – 224 tys., zmieści się w nich 47 mln osób. Na podstawie danych zebranych przez strażaków opracowana została darmowa aplikacja, z której można skorzystać za pośrednictwem przeglądarki internetowej pod adresem schrony.straz.gov.pl, zarówno na komputerach stacjonarnych, laptopach, jak i urządzeniach mobilnych. Każ-

dy może sprawdzić, gdzie w okolicy szukać schronienia.

Strażacy liczyli tylko pomieszczenia, które należą do instytucji państwowych, samorządowych, wspólnot mieszkaniowych, spółdzielni oraz do podmiotów gospodarczych prowadzących działalność pożytku publicznego. Nie inwentaryzowano tego typu obiektów w żadnych budynkach prywatnych.

Uproszczona procedura

Kto ma schron w miejscu zamieszkania, może czuć się bezpiecznie, a kto nie ma, będzie mógł sobie niedługo taki zbudować. Rząd uchwalił przepisy, które upraszczają procedurę budowy przydomowych schronów i ukryć dorażnych o powierzchni do 35 m kw. Przepisami muszą się jeszcze zająć Sejm i Senat. Na razie nie wiadomo, od kiedy zaczną obowiązywać.

Ustawa przewiduje, że przydomowe schrony oraz ukrycia dorażne o powierzchni użytkowej do 35 m kw. będzie można budować na zgłoszenie, bez konieczności uzyskiwania pozwolenia. – Obecnie, jeśli ktoś chce zbudować schron albo nawet najprostsze ukrycie dorażne, musi uzyskać pozwolenie na budowę. Jeśli na danym obszarze nie ma zagospodarowania przestrzennego, musi wystąpić o wydanie warunków zabudowy. To wszystko trwa miesiącami – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz Michał Szafrąński, specjalista ds. budowli ochronnych, twórca strony schrony.edu.pl. Schron lub miejsce ukrycia do 35 m kw. miałyby powstawać pod ziemią lub być częściowo zagłębione w gruncie. Muszą jednak się mieścić w całości na działce lub działkach, na których zostaną zaprojektowane.

Potwierdziły się przypuszczenia, że w razie zagrożenia niewielu Polaków znajdzie bezpieczne miejsce w schronie



• Kto ma schron w miejscu zamieszkania, może czuć się bezpiecznie, a kto nie ma, będzie mógł sobie niedługo taki zbudować

Konkretnie wytyczne

Projekt rozporządzenia jest już gotowy. Określono w nim ściśle, jak sytuowane mają być budowle ochronne do 35 m kw. Będzie można budować je w odległości nie mniejszej niż:

- 10 m – od gazociągów niskiego ciśnienia o średnicy powyżej 32 mm, magistrali wodociągowych i ciepła sieciowego o średnicy powyżej 250 mm oraz kabli wysokiego napięcia;
 - 20 m – od gazociągów średniego ciśnienia, stacji paliw i zbiorników na gaz płynny o pojemności poniżej 5000 l;
 - 50 m – od gazociągów wysokiego ciśnienia i zbiorników na gaz płynny o pojemności od 5000 do 10000 l;
 - 100 m – od zbiorników na gaz płynny o pojemności powyżej 10 000 l, kotłowni z wysokociśnieniowymi kotłami parowymi, składów i magazynów materiałów łatwopalnych klasy F o pojemności powyżej 20 t, składów i magazynów materiałów żrących lub cuchnących o pojemności ponad 100 t.
- Przydomowe schrony i ukrycia dorażne mają powstawać w odległości nie mniejszej niż 1,5 m od granicy działek, na których zostały zaprojektowane. Rozporządzenie określa także minimalną wysokość takich budowli. Dla schronów ma to być 220 cm, dla ukryć dorażnych może być mniejsza, jeżeli zapewnia możliwość bezpiecznego poruszania się osób.

W rozporządzeniu wyszczególniono także, jak schrony i miejsca ukrycia mają wyglądać wewnątrz, jeśli chodzi o schody, drzwi, oraz w jakie instalacje mają być wyposażone.

Przydomowe schrony i ukrycia dorażne powinny być zaopatrzone w wodę do picia, przygotowania posiłków, higieny osobistej, czystości i splukiwania sanitariatów lub innych potrzeb w zalecanej ilości: 30 dm sześć. na osobę na dobę.

Schronów nie będzie?

Według Ministerstwa Rozwoju i Technologii z uproszczonej procedury budowy schronów i miejsc ukrycia może skorzystać nawet 15 mln Polaków. Eksperti przekonują jednak, że de facto powstawać mogą co najwyżej tylko miejsca ukrycia. Dlaczego? Aby zbudować schron z prawdziwego zdarzenia, trzeba zaopatrzyć go w urządzenia filtrowentylacyjne. Tylko wówczas zapewnią ochronę przed atakami ABC. A aby takie urządzenia nabyć, trzeba posiadać koncesję na obrót materiałami wybuchowymi, bronią i amunicją. Zakup takich urządzeń lub ich samodzielne wykonanie jest obecnie w Polsce przestępstwem.

Robert Bursiewicz, twórca marki Remont-schronu.pl, zauważa, że jeżeli stan prawny się nie zmieni, będą powstawały tylko miejsca ukrycia. – Aby stały się schronem, muszą mieć filtrowentylację. Nawet najbogatszy Polak nie ma jednak koncesji, by taką instalację kupić. Wybuduje więc miejsce ukrycia, ale przed skażeniem się nie obroni.

Michał Szafrąński, specjalista ds. budowli ochronnych, podkreśla, że Polska jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w którym obywatel nie może legalnie kupić urządzeń do oczyszczania powietrza w schronach. ●

Sąd Rejonowy w Nowej Soli Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tut. Sądem toczy się sprawa, sygn. akt I Ns 754/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Nowickim, zmarłym w dniu 27 marca 1991 r., ostatnio zamieszkałym w Jesionie, gmina Kolsko, z zawodu rolnikiem. W skład spadku po ww. wchodzi nieruchomość położona w Jesionie, składająca się z działki nr 205/1 zabudowana domem mieszkalnym, dla której Sąd Rejonowy w Nowej Soli V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG1N/00012438/1.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247554

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto w Poznaniu Wydział V Cywilny pod sygnaturą V Ns 619/22 toczy się postępowanie z wniosku Magdaleny Sypniewskiej przy udziale Renaty Sypniewskiej, Lucyny Ewy Jopek, Joanny Skrzypczyńskiej, Katarzyny Karasińskiej, Tomasza Łuczaka o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Masłowskiej zm. 10.12.2021r. ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu.

Sąd wzywa zainteresowanych, tj. spadkobierców Marii Masłowskiej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247538

OGŁOSZENIE

Syndyk Krośnieńskich Hut Szkła „KROSNO” S.A. w upadłości likwidacyjnej

ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości położonych w Tarnowie, przy ul. Kryształowej

- Nieruchomości składającej się z prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/23 o powierzchni 1,8327 ha zabudowanej budynkiem hali wannowej, budynkiem głównego bloku produkcyjnego oraz pomieszczeniem regeneracji form o łącznej powierzchni użytkowej 15343,65 m2, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0
 - **Cena wywoławcza netto: 4.688.247 zł**
- Nieruchomości składającej się z:
 - prawa wieczystego użytkowania gruntu działki niezabudowanej numer 139/31 o powierzchni 0,2476 ha, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0,
 - prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/20 o powierzchni 0,1019 ha zabudowanej budynkiem reduktorowni gazu o powierzchni użytkowej 90,25 m2, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0,
 - prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/29 o powierzchni 0,3431 ha zabudowanej budynkiem rozprężalni tlenu, wiatą magazynową żelbetową i wiatą magazynową stalową o łącznej powierzchni użytkowej 408,51 m2, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0,
 - prawa wieczystego użytkowania gruntu działki niezabudowanej numer 139/2 o powierzchni 0,6173 ha, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00118379/3
 - **Cena wywoławcza netto: 651.902 zł**
- Nieruchomości składającej się z prawa wieczystego użytkowania gruntu działki 139/7 o powierzchni 0,1812 ha, zabudowanej budynkiem administracyjnym i służb technicznych o łącznej powierzchni użytkowej 2397 m2, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00118383/4
 - **Cena wywoławcza netto: 1.268.847 zł**

Powyższe nieruchomości w części są obciążone umową najmu, a w stosunku do niezabudowanych działek przysługuje prawo pierwokupu Gminie Tarnów na podstawie ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Warunki przetargu:

I. Warunkiem uczestniczenia w sprzedaży jest:

- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie z napisem: „Oferta nieruchomości TARNÓW, sygn. akt V GUp 2/09 – NIE OTWIERAĆ” w nieprzekraczalnym terminie do dnia **26 maja 2023 r. do godz. 15:00** na adres Sądu Rejonowego w Krośnie Wydział V Gospodarczy, ul. Wolności 3, 38-400 Krosno.
- Wpłacenie wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej netto na konto Krośnieńskich Hut Szkła „KROSNO” S.A. w upadłości likwidacyjnej, numer: **75 1130 1105 0005 2078 9520 0001** w terminie do **26 maja 2023 r.**

II. Pod uwagę będą brane oferty, które będą zawierać:

- Określenie nieruchomości z podaniem numeru działki,
- Imię i nazwisko bądź nazwę oferenta oraz miejsce zamieszkania lub siedzibę, a także podpisy osób upoważnionych do reprezentacji wraz z aktualnym odpisem z KRS lub ewidencji działalności gospodarczej,
- Oferowaną cenę netto, nie niższą niż cena wywoławcza za daną nieruchomość,
- Dowód uiszczenia wadium,
- Oświadczenie o zapoznaniu się przez oferenta ze stanem technicznym i prawnym przedmiotu oferty,
- Zobowiązanie kupującego do pokrycia wszystkich kosztów i opłat związanych z przeniesieniem własności nieruchomości.

III. Inne warunki:

- Kupujący zobowiązany będzie do poniesienia wszystkich kosztów i opłat związanych z przeniesieniem własności, w tym między innymi: zapłacenia podatku VAT, podatku od czynności cywilnoprawnych, opłaty notarialnej i sądowej.
 - Oferent, którego oferta zostanie wybrana zobowiązany będzie do wpłacenia oferowanej ceny i do zawarcia umowy sprzedaży w terminie wyznaczonym przez syndyka, nie dłuższym niż jeden miesiąc od dnia zatwierdzenia wyboru oferty przez Sędziego Komisarza.
 - Do zaofferowanej ceny doliczony zostanie podatek od towarów i usług w wysokości i na zasadach określonych w odrębnych przepisach.
 - Wadium oferenta, którego oferta zostanie wybrana zaliczone będzie na poczet ceny kupna, a wadium pozostałych oferentów zostanie zwrócone w terminie do 7 dni od dnia wybrania oferty – bez odsetek. Wadium oferenta, który nie zaferuje ceny równej co najmniej cenie wywoławczej oraz wadium oferenta, którego oferta zostanie wybrana, a nie zapłaci oferowanej ceny w wyznaczonym przez syndyka terminie lub uchylił się od zawarcia umowy sprzedaży, przepada na rzecz Krośnieńskich Hut Szkła „KROSNO” S.A. w upadłości likwidacyjnej w Krośnie.
 - Wybrana zostanie oferta oferenta, który zaferuje najwyższą cenę, nie niższą niż cena wywoławcza.
 - W przypadku zaferowania przez kilku oferentów tej samej ceny, Sprzedający zastrzega prawo do kontynuowania wyboru nabywcy w formie aukcji pomiędzy oferentami, którzy wyrażą na to zgodę.
 - Sprzedający zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży do czasu otwarcia ofert bez podania przyczyn.
 - Sprzedający może zmienić lub odwołać ogłoszenie i warunki przetargu do czasu upływu terminu do składania ofert.
 - Wyboru oferty dokona syndyk, a wybór staje się prawnie skuteczny z chwilą zatwierdzenia przez Sędziego Komisarza.
 - Unieważnienie przetargu nie powoduje naliczenia odsetek od wadium.
 - Sprzedający zobowiązuje się do ustanowienia służebności przejazdu do sprzedawanych działek, a Kupujący zobowiązuje się do wykupu w przyszłości udziału w wyznaczonej drodze stanowiącej dojazd do sprzedawanych działek.
 - Wydanie nieruchomości nastąpi w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży, po dokonaniu zapłaty w pełnej wysokości ceny sprzedaży, za wyjątkiem nieruchomości opisanej w pkt 1 na wstępie, której wydanie nastąpi w ciągu dwóch miesięcy od dnia zawarcia umowy sprzedaży.
 - W sprawach nieuregulowanych warunkami przetargu stosuje się przepisy Prawa upadłościowego oraz kodeksu cywilnego.
- IV. Otwarcie, wybór i zatwierdzenie ofert nastąpi w dniu 29 maja 2023 r. o godz. 10:00** w siedzibie Sądu Rejonowego Wydziału V Gospodarczego w Krośnie przy ul. Wolności 3, sala nr 01.

Dodatkowe informacje o przedmiocie przetargu: tel. 604 997 493, 698 545 425, 604 469 455.

OGŁOSZENIE 34247363

Finansowanie mediów

Płacę abonament, komu chcę

Uzdrowienie mediów publicznych jest możliwe. Wystarczy, by każdy mógł decydować, dokąd trafi jego obowiązkowa opłata w ramach abonamentu

Zawistowski

Julian Zawistowski
– ekonomista, współzałożyciel Instytutu Badań Strukturalnych, obecnie prezes Golem Foundation

Kiedy polska telewizja publiczna osiąga kolejne wyżyny hipokryzji i manipulacji, udowadniając codziennie, że czarne jest białe, a białe jest czarne, łatwo jest zapomnieć, że nie tylko media publiczne są pogrążone w głębokim kryzysie. Rewolucja cyfrowa zmieniła sposoby wytwarzania i konsumpcji treści oraz finansowania dziennikarstwa. Treści jest za dużo, ale ich jakość jest bardzo niska. Tradycyjna prasa, zwłaszcza codzienna, jest na wymarciu. Zacierają się granice między profesjonalnymi dziennikarzami a „osobowościami” mediów społecznościowych. Jednocześnie rośnie liczba osób gotowych płacić za wysokiej jakości informacje.

Problemy rynku medialnego są w jakimś stopniu odbiciem problemów internetu jako całości: jego grzechem pierworodnym było to, że rozwój łatwego przekazywania wartości (tj. płatności) nie nadążał za rozwojem łatwego przekazywania treści. Doprowadziło to do powstania ukrytych modeli monetyzacji uwagi użytkowników. Pół biedy jeszcze, jeśli są one oparte na wyświetlaniu reklam obok treści wartościowych, gorzej, jeśli prowadzi to do zapchania masą informacyjnego fast foodu, przeplatane go ukrytymi reklamami i treściami sponsorowanymi.

Nie ma nic dziwnego w tym, że media elektroniczne podążają za pieniądzem: darmowe portale informacyjne

zapełnione są (nieoznaczonymi) treściami reklamowymi i tzw. clickbaitami, a media publiczne, finansowane hojnie przez polityków, hojnie im za to odpłacają. Nadzieja, że cokolwiek się tu zmieni samo z siebie po wyborach, jest płonna: być może media publiczne pod innym kierownictwem nie będą narzędziem tak prymitywnej propagandy jak obecnie, ale wynikać to będzie raczej z tego, że będą optymalizowane pod innego wyborcę innych partii – natomiast na pewno nie będą kasać karmiącej ich ręki polityków.

Tak jak darmowe media elektroniczne, maksymalizując zysk, działają w interesie reklamodawców, a nie użytkowników, tak i nasze, polskie media publiczne działają w interesie władzy. Jedno i drugie jest konsekwencją tego, w jaki sposób są finansowane, i może być zmienione tylko poprzez wymyślenie nowego modelu finansowania.

W wypadku mediów prywatnych pewnej odpowiedzi dostarcza rynek – płacąc za informację, w ramach abonamentu można mieć dostęp do treści wysokiej jakości. Jednak płatne portale informacyjne nie wystarczą do uzdrowienia sfery medialnej, ponieważ znaczna część społeczeństwa nie płaci i nie będzie płacić za informację, co w połączeniu z – darmową przecież – informacją dostarczaną przez media publiczne zawsze prowadzić będzie do przekazu silnie zniekształco-

nego. Dlatego jedynym rozwiązaniem długookresowo skutecznym i stabilnym jest zmiana sposobu finansowania mediów.

Abonament radiowo-telewizyjny ma w teorii zapewniać stabilne finansowania prowadzących działalność misyjną mediów publicznych. Model ten nie działa z wielu różnych powodów, ale dwa najważniejsze są takie:

- de facto to politycy decydują o kierownictwie mediów publicznych (a więc ich linii programowej);
- opłaty abonamentowe nie są egzekwowane, w konsekwencji media publiczne nie mają zapewnionego stabilnego finansowania, więc zakres ich działania zależy od doraźnych decyzji politycznych o dosypywaniu środków.

Oba te problemy są oczywiście szczególnie widoczne w TVP po 2015 r., ale tak naprawdę występowały i wcześniej.

Oba można rozwiązać poprzez wprowadzenie powszechnego obowiązku opłaty abonamentu przy jednoczesnej dowolności decyzji osoby go opłacającej, do jakiej organizacji medialnej miałby on trafić. Doświadczenia przekazywania 1 proc. (od tego roku – 1,5 proc.) na organizację pożytku publicznego wskazują, że Polacy chcą decydować o tym, dokąd trafiają ich pieniądze – decyzję o przekazaniu 1 proc. wybranej organizacji podjęło

w 2022 r. 15,9 mln podatników, a więc ponad 60 proc.!

Z drugiej strony historii budowanych równoległe do mediów tradycyjnych stacji tworzonych przez uciekinierów z dawnej Trójki (Radia Nowy Świat i Radia 357) pokazują, że przy stosunkowo niewielkich środkach finansowych można tworzyć wysokiej jakości media mające grupy wiernych odbiorców.

W 2021 r. Jacek Dukaj napisał w artykule „Wolność myśli albo demokracja” („Gazeta Wyborcza”, magazyn „Wolna Sobota”, 5 czerwca 2021 r.), że w dzisiejszym świecie selekcja informacji jest de facto cenzurą: jeśli czegoś nie zobaczymy w naszym feedzie, to jakby nie istniało. „Już dzisiaj cenzura rzeczywistości jest podstawową potrzebą człowieka. (...) I fundamentalną kwestią staje się zaufanie do cenzora. Mamy tu bowiem do czynienia z radykalną nierównowagą, której żadna edukacja czy pomoce prawne nie zaradzą: nie da się ogarnąć całości rzeczywistości i dokonywać tej cenzury samodzielnie” – pisze Dukaj. Zgadzam się z tymi stwierdzeniami całkowicie. Jednocześnie uważam, że warunkiem zachowania naszej wolności osobistej jest możliwość wybrania i zmiany naszego cenzora. Jest to możliwe tylko w warunkach pluralizmu mediów – co zapewniłby zaproponowany mechanizm ich finansowania. ●

Julian Zawistowski

Państwo PiS

Komisja weryfikacyjna to inkwizycja

Skalski

Powołując komisję do badania wpływów rosyjskich w latach 2007-2022, parlamentarna ustawa likwiduje w Polsce parlamentarną republikę. Komisja sama wytypuje oskarżonego, sama przeprowadzi dochodzenie i sama wyda wyrok. Jest to znany w historii prawa tzw. proces inkwizycyjny, niedopuszczalny w krajach cywilizowanych.

Przedstawiciele władzy nie skrywają, że chodzi im o Donalda Tuska. Jest on najmocniejszym politykiem opozycji i najpewniejszym kandyda-

tem na premiera, jeśli opozycja wygra wybory. Wydany przez rzeczonną komisję zakaz pełnienia tej funkcji faktycznie unieważni wybory. Oznaczać to będzie przekreślenie konstytucji, ordynacji wyborczej, kodeksów i zawłaszczenie przez rząd praw, które przysługują jedynie sądom. To kpina z praworządności.

Ustawa trafi do Senatu, który ją najprawdopodobniej odrzuci, a potem wróci do Sejmu, który ją najprawdopodobniej ponownie uchwali i prześle do prezydenta Andrzeja Dudy. On może ją podpisać, może odesłać do Trybunału Konstytucyjnego gestem Piła-

ta i może zawetować. I powinien, również w swym osobistym interesie. Jeśli, mając 53 lata, skończy karierę jako prezydent, który zrobił swemu krajowi to, co wymyślił Kaczyński, może zostać pariasem do końca życia. Ta-

Ta ustawa przekreśla konstytucję, to kpina z praworządności

kim, z którym każda licząca się osobistość będzie unikała kontaktu. Takim, który nie znajdzie się w żadnym przyzwoitym gremium i któremu żadna szanująca się uczelnia nie da etatu.

Post scriptum. W głosowaniu ustawy o komisji weryfikacyjnej Konfederacja wstrzymała się od głosu. Jej liderzy wielokrotnie otwarcie głosili poglądy prorosyjskie i antyukraińskie. Niech uważają. Prezes Kaczyński może uznać, że wcale nie muszą być jego koalicjantami. Przecież będzie mieć komisję, której może użyć do zniszczenia konkurencji na prawicy. ●

Ernest Skalski

W Sądzie Rejonowym Szczecin-Centrum zostało wszczęte postępowanie, III Ns 241/22, o uznanie za zmarłego Miciosa Chuchurelosa, ur. 7 czerwca 1946 r. we Włachawie (Grecja), syna Jorgosa i Despo, ostatnio zamieszkałego w Szczecinie przy ul. Szymanowskiego 7/4. Wniosek złożył jego syn Olaf Chuchurelos.

Sąd Rejonowy wzywa zaginionego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia zgłosił się w wymienionym na wstępie Sądzie, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Ponadto wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34247231

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie, pod sygnaturą akt I Ns 523/19, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Jobda z domu Lepianka, córce Stanisława i Marianny z domu Gąsowskiej, zmarłej 2 września 2019 roku w Laskach, ostatnio przebywającej w Laskach przy ul. Zielonej 32.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247388

Przed Sądem Rejonowym w Płocku pod sygnaturą akt I Ns 766/22 toczy się postępowanie z wniosku Open Finance Wierzytelności Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Czyż nazwisko rodowe Woźnicka, córce Ryszarda i Hanny, zmarłej 1 maja 2021r. w Płocku, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku przy ul. Ignacego Łukasiewicza 7/21.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247565

Sąd Rejonowy w Olsztynie Wydział I Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 329/21 o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Waldemarze Mirosławie Kołosowskim, synu Zenona i Janiny, urodzonym 25.09.1953 r. w Braniewie, zmarłym 24.04.2021 r. w Olsztynie, ostatnio stale zamieszkałym w Olsztynie, wzywa wszystkich spadkobierców, do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247633

Europejska waluta

Dania: kuchennymi drzwiami do euro

Nowak-Far

Jak każdy zainteresowany wie, Dania jako jedyne państwo w Unii Europejskiej nie przyjęła euro – jednolitego pieniądza europejskiego – na podstawie specjalnego zapisu traktatowego. Co więcej, status prawny euro w tym kraju jest zupełnie inny niż we wszystkich pozostałych państwach UE, w tym Polsce.

Wspomniany zapis to klauzula rezygnacyjna (opt-out), która polegała na tym, że do terminu pierwszej kwalifikacji państw UE do strefy euro (tj. do maja 1998 r.) królestwo to mogło powiadomić Radę UE, że nie przyjmie ono euro, nawet jeśli spełniłoby kryteria dobrego zarządzania gospodarką (kryteria konwergencji). Tak więc, inaczej niż Polska, która nie może obecnie wejść do strefy euro, bo nie spełnia tych kryteriów, Dania – nawet gdyby je spełniała – wejść do tej strefy nie musi. Dania skorzystała z klauzuli rezygnacyjnej po referendum (we wrześniu 2000 r.), w którym niewielką przewagą uzyskały osoby, które obawiały się przyjęcia euro.

Co ciekawe, w pozostałym zakresie określony przez prawo unijne status Danii wcale nie różni się od statusu Polski. Polega on przede wszystkim na nieuczestniczeniu w tworze-

niu i wykonywaniu jednolitej polityki pieniężnej strefy euro. Wyraża się także zwolnieniami z niektórych mechanizmów utrzymywania dyscypliny budżetowej (co jednak, w przypadku Danii, nie oznacza niezachowywania wymogów tej dyscypliny).

Wprowadzenie euro w innych państwach UE, w dodatku takich, z którymi Dania utrzymuje bardzo ożywione kontakty handlowe, spowodowało palącą konieczność dostosowania prawa krajowego do tego nowego stanu. Zasadnicze dostosowania zawarto w jednej ustawie uchwalonej w październiku 1998 r. Dokonano w niej wielu zmian w obowiązujących w tym kraju regulacjach dotyczących: obrotu dewizowego, zasad prowadzenia księgowości, prawa spółek, prawa podatkowego (zarówno materialnego, jak i procedur kontroli podatkowej), prawa bankowego oraz prawa dotyczącego niektórych usług finansowych.

Osobno, już nie za pomocą ustawy poświęconej wyłącznie wprowadzeniu do stosowania euro, dokonano drobniejszych zmian prawa o obligacjach, weksłowego oraz czekowego. Ich celem było umożliwienie stosowania euro w obrocie papierami wartościowymi.

Podstawowy skutek przyjętej ustawy polegał na wprowadzeniu dale-

ko idących rozwiązań pozwalających na bardzo szerokie korzystanie z euro w obrocie krajowym. Nowe ustawodawstwo duńskie uznało euro za jedną z walut obcych, ale jednocześnie zapewniło euro bardzo szeroki zakres zastosowania. Przejawia się to zwłaszcza tym, że duńskie spółki (i grupy kapitałowe) działające poza sektorem finansowym mają możliwość wyboru albo euro, albo korony jako waluty, w której sporządzane są roczne bilanse i rachunki wyników spółek i ich grup. Duńskie prawo pozwala także na taki sam wybór w odniesieniu do raportów półrocznych oraz analiz finansowych. Regulacje wymagają, by wybór euro, w którym prowadzona jest księgowość, był konsekwentny i rozciągał się na wszystkie rachunki przedsiębiorstwa. Prawo duńskie umożliwia również określenie kapitału zakładowego duńskich spółek kapitałowych w euro.

Inne przepisy duńskiej ustawy określającej zasady korzystania z euro dotyczą m.in. postępowania w sprawach podatkowych. Zgodnie z przepisami rachunki firm mogą być prowadzone w euro, ale już zeznania i deklaracje, na podstawie których orzeka się o zakresie zobowiązań podatko-

wych, muszą być ostatecznie wyrażone w koronach.

Jest jednak sfera gospodarcza, która w zasadzie ostatecznie przesądza, że korony duńskie to – w istocie rzeczy – „euro z dziurką pośrodku” (bo przecież monety 1, 2 i 5-koronowe mają taką dziurkę). Tą sferą jest polityka pieniężna i kursowa Narodowego Banku Danii, która od dziesięcioleci naśladuje politykę Europejskiego Banku Centralnego (formułowaną przez Radę Prezesów złożoną z szefów banków centralnych państw strefy euro oraz członków zarządu EBC). Oznacza to, że duńska korona utrzymuje niemal stały kurs wobec euro. Jej wartość wobec walut światowych także odzwierciedla wartość euro. Dania uczestniczy także – i to od dawna – w mechanizmie wsparcia stabilizacji duńskiej korony ERM2, który wzmacnia i uwiarygodnia politykę kursową Narodowego Banku Danii.

Tak więc Dania nie przystąpiła do strefy euro, ale wiele wskazuje na to, że dawno już tam w istocie rzeczy jest. ●

Artur Nowak-Far

Artur Nowak-Far, profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, jest doradcą programowym ds. euro w Fundacji Wolności Gospodarczej

Wtorkowa Środa

Spuść wpie*dol bliźniemu swemu

Środa



Wypowiedź patologicznego nihilisty Ziemkiewicza (z nazwania go „politycznym zbokiem” zapewne by się ucieszył, a nie chcę mu sprawiać radości) o tym, że uchodźcom z krajów objętych wojną „należy spuszczać taki wpie*dol”, żeby im się odechciało wracać (dodajmy: do naszego katolickiego kraju wielbiącego „miłość bliźniego”, Maryję i Jana Pawła II) – zapewne nikogo nie zdziwi. Przeciwnie, Ziemkiewicz, traktowany przez prawi-

cał jakąś książkę, stanowi dziś awangardę duchową rządzącej partii i mówi to, co partia, nieco oględniej, realizuje przy pomocy swoich służb na granicy.

Rzecz jasna Partia przemawia językiem profesjonalnym, a nie rynsztokowym, i mówi o „wojnach hybrydowych”, „manipulacyjnych działaniach rządu białoruskiego” czy Putina, który instrumentalnie traktuje uchodźców, atakując Polskę, Unię i katolicyzm. Partia w miarę możliwości rzuca wszystkie swoje siły mundurowe (brakuje tam jeszcze tylko pracowników Poczty Polskiej), by „bronili” polskości przed wycieczonymi uchodźcami, kobietami, dziećmi, ludźmi okaleczonymi, cierpiącymi, zagubionymi. No, ale to nie są „bliźni”, których trzeba miłować, i to nie są „nasze dzieci”. W ogóle kategoria „bliźni” w ciągu ostatnich kilku lat bardzo się skurczyła, podobnie jak kategoria „życie”, która interesuje Partię tylko w fazie poczęcia.

Wrogami równie groźnymi i znieprawdzonymi, jak rządy Łukaszenki i Putina, są ludzie, którzy w ramach humanitarnej pomocy wspierają potrzebujących na granicy. Jednym słowem ci, którzy rozumieją różnicę między tym, co moralnie prawe, a prawnie zakazane (prawo się zmienia w zależności od rządów, sumienie ma się jedno, choć niekoniecznie wtedy, gdy się rządzi).

Wrogami są również ci, którzy pragną upamiętnić akty moralnej prawości jednych, a zarazem obojętność i okrucieństwo tych, których niepomniernie (raz na tydzień) wzrusza cierpienie Jezusa na krzyżu, ale już cierpienia i konanie na granicy – bynajmniej.

Oto kapitan Żbik... przepraszam, Żaryn Stanisław (wPolityce.pl) znalazł się właśnie na tropie nowego wroga rządzącej „profesjonalnie i adekwatnie” Partii, a mianowicie Agnieszki Holland, która kręci film o granicy.

W czym interesie Holland kręci film? W interesie państw wrogich Polsce.

Czego częścią jest film Agnieszki Holland? Częścią operacji hybrydowej zarządzanej przez białoruskie służby specjalne.

Co w istocie rzeczy robi Agnieszka Holland? Kolportuje kłamstwa i osłabia bezpieczeństwo państwa.

Jak ocenić jej działalność? Jako nikczemną.

Cenzurować? Nie! Partia „szanuje wolność wypowiedzi, ale nie jest przecież naiwna”.

Stanisław Żaryn może tylko żałować, że Wajda już nie żyje, ten też – bywało – osłabiał „profesjonalne i adekwatne” działania rządzącej wtedy Partii, kolportując kłamstwa. Jeśli się rozejrzeć, to wielu artystów to robi. Jeśli PiS wygra wybory, to na pewno z tym skończy, szanując rzecz jasna „wolność wypowiedzi” i miłując Jezusa. ●

Magdalena Środa

W Sądzie Rejonowym w Mysłowicach, Wydział I Cywilnym, pod sygnaturą I.Ns. 482/21 toczy się postępowanie z wniosku Banku Pocztowego Spółki Akcyjnej w Bydgoszczy o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Plasa, zmarłym w dniu 7 stycznia 2021 r. w Mysłowicach, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach, w dacie śmierci żonatym. Nie ustalono majątku wchodzącego w skład spadku po Mirosławie Plasa.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Syndyk Masy Upadłości wobec osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej Jana Witczaka z siedzibą w Targowej Górze, sygn. akt postępowania XI GUp 548/21, ogłasza o sprzedaży ruchomości – hali namiotowej o parametrach 15 m x 21 m x 4,5 m i zaprasza do składania ofert kupna nieruchomości do dnia 28.04.2023 r.

Cena minimalna 40 tys. zł.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem e-mail: **kancelaria@szidlewski.pl**.

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 496/22 z wniosku Piotra Duda o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszku Sojko (s. Feliksa i Antoniny), urodzonego 18 września 1910 r. w Nowej Wsi (Bakałarzewo), ostatnio stale zamieszkałym w Nowej Wsi 13 (16-423 Bakałarzewo), zmarłego w dniu 18 listopada 1993 r. w Nowej Wsi, Bakałarzewo.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Atrakcyjne działki przemysłowe na sprzedaż w Żarowskiej Podstrefie Ekonomicznej

Gmina Żarów realizuje zadanie pn. „**Przygotowanie terenów inwestycyjnych w Żarowie**” w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego 2014-2020 współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej, Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego którego celem jest zapewnienie lepszych warunków dla rozwoju MŚP w Gminie Żarów poprzez przygotowanie terenów inwestycyjnych.

Więcej informacji na stronie:
www.zarowskastrefainwestycyjna.com



„Prawdziwe życie aniołów” już w kinach

HISTORIA PISANA WBREW CHOROBIE

Zapytany kiedyś w jednym z wywiadów, czy ma jakieś marzenie, Krzysztof Globisz odparł: „Do końca życia móc grać”. Dziś film o zmaganiach z chorobą przypomina prostą prawdę: „W życiu najważniejsze jest życie”.

Piotr Guskowski

Wiesz, co zrobić? Pierwsze słowo, jakie powiesz, se na cycku wytatuuję i będziemy się z tego śmiać, zobaczysz – bohaterka Kingi Preis przekonuje chyba samą siebie. Siedzi na szpitalnym łóżku męża, który pozostaje podpięty do aparatury. Wierzy, że ją słyszy i rozumie, tylko nie może odpowiedzieć. Żeby nie stracić nadziei, chwyci się kurczowo słów salowej: „On ma żywe oczy, to nie są oczy martwej ryby”.

Rola życia? W każdym razie przez życie napisana. Scenariusz „Prawdziwego życia aniołów” został zainspirowany doświadczeniami Krzysztofa Globisza – i powstał z myślą o nim. To historia aktora u szczytu sławy, który doznaje udaru. Wiele z tego, co oglądamy na ekranie, wydarzyło się naprawdę.

HISTORIA PEWNEGO UDARU

Był 18 lipca 2014 r. Krzysztof Globisz nagrywał w Warszawie „Martwe dusze” Gogoła dla Polskiego Radia. Wrócił do służbowego mieszkania. Jeszcze wieczorem rozmawiał z żoną przez telefon. Następnego dnia rano Agnieszka miała go obudzić na kolejne nagranie. Nie odebrał jeden raz, drugi. Kiedy w końcu oddzwonił, była przekonana, że się wygłupia. Ale bełkotliwa mowa okazała się objawem udaru. W takiej sytuacji liczy się dosłownie każda minuta. Tyle że nie było wiadomo, pod jaki adres wysłać karetkę. Agnieszka Globisz obdzwaniała przyjaciół, żeby to ustalić.

Do szpitala aktor trafił dopiero po kilku godzinach, w bardzo ciężkim stanie. Uszkodzenia mózgu spowodowały częściowy niedowład, afazję oraz agnozę – czyli niezdolność rozpoznawania przedmiotów, twarzy itd. Agnieszka Globisz nie chciała wierzyć, że w cielesnej powłoce nie ma już Krzysztofa, choć lekarze nie pozostawiali złudzeń. Pomylili się.

Kiedy Globisz wybudził się ze śpiączki, rozpoczął się żmudny proces rehabilitacji.



• Kadr z filmu „Prawdziwe życie aniołów” FOT. GRZEGORZ ZIEMIAŃSKI / KINO ŚWIAT

Na ekranie widać, że bohaterowi towarzyszą frustracja, bunt, bezradność. Ale czuć też radość i dumę, gdy po wielu tygodniach pracy udaje się w końcu rozkurczyć dłoń. Globisz od nowa uczył się wypowiadać słowa, z ogromnym wysiłkiem stawiał pierwsze kroki. Jak dziecko.

MOJA KOLEŻANKA AFAZJA

Reżyser Artur „Baron” Więcek pokazuje w „Prawdziwym życiu aniołów” samotność pacjenta uwięzionego we własnym ciele, przyjmuje jego perspektywę zawieszoną między jawą a snem. Postaci psycholożki i logopedki pojawiają się na teatralnej scenie, ich głosy zlewają się w jedno. Narracja zostaje podporządkowana zaburzonej pamięci, która przywołuje mgliste wspomnienia. Znajdziemy tu sielskie sceny z wakacji, nawiązania do „Historii filozofii po góralsku” ks. Józefa Tischnera czy postaci kłoszarda Szajbuska (ostatnia rola Jerzego Trela, który Globiszowi był mistrzem i przyjacielem) oraz fragmenty dyplomowego spektaklu „Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem”.

Krzysztofa Globisza fascynowała praca neurologa Olivera Sacksa. Na zajęciach dawał studentom dużo wolności, uczył, jak zaufać podszeptowi intuicji, proponował niekonwencjonalne, czasem zupełnie niepoważne zadania. Tworzyli na przykład dialogi w wymyślonych językach albo odbijali się od siebie czołami, powtarzając „oj”. W „Prawdziwym życiu aniołów” pojawia się często przytaczana wypowiedź Globisza: „Fascynuje mnie afazja: odwrotność mowy, bezmowie, zanik słów. Ta patologia komunikacji jest dla aktora równie ważna w rozumieniu procesu mówienia, wynika z niej pewna dramaturgia, model ekspresji. (...) O człowieku bardzo wiele mówi sposób, w jaki się jąka, stęka, szuka słów; wszelkie powiedzonka, natręctwa językowe wyrażają więcej niż właściwa treść komunikatu”.

Słowa te pochodzą z rozmowy z Olgą Katarfiasz w książce „Notatki o skubaniu roli”, która ukazała się w 2010 r. Są świadectwem twórczych poszukiwań aktora wychodzącego poza utarte schematy myślenia o zawodzie, przez niektórych stawianego w jednym rządzie z Tadeuszem Łomnickim czy Gustawem Holoubkiem. Może dlatego, podczas gdy kilka lat później dziennikarze będą pisali, że Globisz „walczy z afazją”, on sam nazwie ją swoją koleżanką?

PAN PROFESOR WIELORYB

Wciągnąć Globisza z powrotem na scenę postanowili jego byli studenci. Uwierała ich własna beczczynność. Chcieli jakoś pomóc. Uznali, że najlepiej będzie zrobić spektakl. Półżartem padł pomysł, że można by opowiedzieć o wyrzuconym na brzeg wielorybie. Cóż za trafiona metafora! Profesorowi, jako działaczki Greenpeace'u polewające go wodą i śpiewające piosenki, miały partnerować Marta Ledwoń i Zuzanna Skolias, której mąż, Mateusz Pakuła, napisał tekst. A reżyserią zajęła się Eva Rysová, asystentka Globisza przy dyplomie „Elektra.Twarze”.

Spektakl „Wieloryb The Globe” pokazano premierowo w ramach festiwalu Boska Komedia w Łaźni Nowej w grudniu 2016 r. Potem przedstawienie było grane w Teatrze Starym w Lublinie. Widzowie przed wejściem na salę dostawali słuchawki. Roz-

brzmiewał w nich szum oceanu, zniekształcony monolog złożony ze skrawków nagrań, coś pomiędzy dziecięcym gaworzeniem a pieśniami walen. Globisz wchodził na scenę o lasce, ubrany w elegancki frak, białą koszulę i turkusową kamizelkę. Unosił dłoń niczym dyrygent, po czym kładł się na kanapie obok akwarium. Z przekorą mierzył się z ograniczeniami odmawiającego posłuszeństwa ciała.

Powstał poetycki spektakl o empatii, o heroicznych zmaganiach z chorobą. Wreszcie o konieczności znalezienia sposobu komunikacji poza słowem. Przed tym wyzwaniem stanęli twórcy. W trakcie pierwszego spotkania Globisz był w stanie powiedzieć tylko „tak”, „nie” lub powtórzyć usłyszane słowo. Nie kontrolował rzucanego nerwowo „kurwa”, co częste u pacjentów po udarze.

WALKA O KAŻDE SŁOWO

Zamiast przedyskutowywać pomysły, po prostu odgrywali je na próbach, weryfikując od razu, czy się sprawdzają. Zresztą Krzysztof Globisz robił systematyczne postępy w rehabilitacji. Od jakiegoś czasu pracował nad przedstawieniem w Starym Teatrze w Krakowie (premiera w kwietniu 2016 r.). Paweł Miśkiewicz zaprosił go na uchodzącą tratwę „Podopiecznych” według Elfriede Jelinek. Reżyser nie ukrywał w rozmowie z „Wyborczą”, że część obsady zareagowała na pomysł sceptycznie. Lecz już po pierwszej próbie stało się jasne, że chodzi o coś więcej niż piękny gest wobec wielkiego aktora.

Na scenę Globisz wjechał na wózku inwalidzkim. W monologu o prawdziwości cierpienia – odczytywanym z kartek przy asyście aktora Patryka Kulika – walczył o każde słowo, sylabę. Czego nie zdołał powiedzieć, dogrywał na harmonijce. Wywołał owacje na stojąco, jak kilka miesięcy wcześniej, kiedy wziął symboliczny udział

Wciągnąć Globisza
z powrotem na scenę
postanowili jego byli studenci.
Uwierała ich własna
beczczynność. Chcieli jakoś
pomóc

w jubileuszu „Hamleta” w Teatrze STU. Z kolei spotkanie Globisza z Justyną Sobczyk przy „Szewcach” pozwoliło wpisać poszukiwanie pozawerbalnych środków wyrazu w szerszy kontekst dyskusji o obecności na scenie osób z niepełnosprawnością. W „Królestwie” Remigiusza Brzyka jako pielęgniarz w tytułowym szpitalu stworzył duet z przyjaciółką Anną Dymną.

Na dużym ekranie pojawił się w paru epizodach (m.in. jako zakonnik w „Ulaskawieniu” Jana Jakuba Kolskiego), w serialu „Leśniczówka” gra bohatera po wypadku. Wrócił do uczenia.

– Czulo-ś-ć... by-wa... jak... peł-ny... wojen k-rzyk – wytrwale wypowiada każde kolejne słowo. Fragment pochodzi z krótkiej zapowiedzi filmu dokumentalnego o Krzysztofie Globiszu przygotowywanego przez Michała Hytrosia. Młody reżyser postanowił pokazać, jak aktor odnajduje się w roli pedagoga i co studenci zyskują, kiedy przyjmują zaproszenie do jego świata. W 2020 r. twórcy zorganizowali publiczną zbiórkę na wyprawę na Islandię, na spotkanie z wielorybami. To właśnie ich dźwięk Globisz uznaje za najpiękniejszy.

CHCE SIĘ ŻYĆ

Globisz nawet aniołem był takim bez skrzydeł (postać Giordano z filmów Więcka), na zesłaniu w Krakowie okazał się bardzo ludzki i przekorny. – Ja wykonuję swoją robotę, a wy? – skarżył się, patrząc w rozgwieżdżone niebo. – Pewnie, czasem zgrzeszę, nie zrobię dobrego uczynku. Leniwy jestem. Zapalę, wypiję jednego. Powiem złe słowo, zdenerwuję się. Ale anioł przecież też człowiek. Robię, co mogę, staram się. I co? Gdzie jesteście, najwyższe zastępy? Słyszycie mnie?

Zaproszony w 2017 r. do udziału w słuchowisku „Biblia Audio” wybrał Psalm 61, modlitwę wygnańca.

Choroba nie przestała pisać tej historii nawet na etapie zdjęć. Ale poza kroniką wypadków po udarach – bo po pierwszym przyszedł drugi, poza opowieścią o tym, ile daje wsparcie i obecność przyjaciół, „Prawdziwe życie aniołów” przynosi również próbę rozliczenia z błędami. Pojawia się wątek alkoholu i rodziny. – Potrafił myśleć tylko o sobie, wołał być na scenie niż w domu – wypomina dorosły syn. – Dlatego ci mówię, nie żęń się z aktorką – odpowie żartem matka. A już na poważnie poradzi, żeby po prostu powiedział ojcu, co czuje. Był tylko nie mówił o nim w czasie przeszłym.

Aktor, w którego Globisz wcielił się w „Prawdziwym życiu aniołów”, ma na imię Adam, nie Krzysztof. Ale już jego żona, grana przez Kingę Preis, pozostała Agnieszka. Jakby w holdzie dla jej determinacji i wiary na przekór wszystkiemu, że będzie dobrze.

Zapytany w jednym z wywiadów, czy ma jakieś marzenie, Krzysztof Globisz odparł: „Do końca życia móc grać”. To było w 2004 r., prawie dwie dekady temu, dzień lat przed udarem. Globisz dalej gra, choć z oczywistych względów mniej niż kiedyś, musiał zwolnić. Za to więcej się uśmiecha. Nie wiem, jak odpowiedziałby dzisiaj. Może słowami, które padają w filmie z ust Jerzego Trela: – W życiu najważniejsze jest życie i małe, proste rzeczy. ●

Teatr Żeromskiego w Kielcach

Gejowskie love story z Auschwitz w tle

Co w Hollywood robi Żyd z Łodzi? Gra wodza Komanczów, oczywiście. Poza tym tęskni za kochankiem i jest ścigany przez FBI. Mowa o bohaterze „Żywotu i śmierci pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia”.

Witold Mrozek

Hersh Libkin chce być aktorem, więc jedzie do Hollywood. Przeżył łódzkie getto, przeżył Auschwitz. Wciąż są lata 40., a w nowej ojczyźnie nie wszyscy – nawet nie wszyscy Żydzi – wierzą, że te obozy to naprawdę aż tak strasznie wyglądały. Tak zaczyna się „Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia” – spektakl Łukasza Kosa w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach wg dramatu, który autorce, Ishbel Szatravskiej, przyniósł nominację do tegorocznego Paszportu „Polityki” i nagrodę Odkrycie Empiku.

Dla młodego, walczącego z obcym akcentem polskiego Żyda Hollywood ma skromną propozycję. Hersh ma w westernie zagrać czarny charakter – młodego wodza Komanczów. Tak się składa, że wszystkich Komanczów grają Żydzi, a szlachetnych kowbojów – chrześcijańscy biali Anglosasi.

Nasz bohater z radością jednak bierze się do pracy. A w wolnych chwilach próbuje dodzwonić się do dawnej miłości – obecnie komunistycznego działacza i zapalonego organizatora budowy Polski Ludowej. Może dlatego wkrótce zainteresują się nim FBI i komisja senatora McCarthy’ego. USA jest bowiem w fazie szpiegomanii i polowania na czerwone czarownice. Podejrzenia nie omiata nawet Humphreya Bogarta i jego żony Lauren Bacall.

MROKI LUDZKIEJ DUSZY

Libkin jest postacią fikcyjną, ale jego los zdaje się mieścić w sobie wiele rzeczywistych biografii. Szatravska dramaty pisze „po bożemu”, czyli z grubsza, po amerykańsku. Są tu realistyczne, zarysowane postaci, opowiedziana mniej lub bardziej linearnie fabuła, konflikt. Trudno zarazem nie zauważyć inspiracji słynnymi „Aniołami w Ameryce” Tony’ego Kushnera – nie tylko ze względu na temat z pogranicza społeczności żydowskiej i społeczności LGBT+,



• Dawid Żłobiński jako Hersh Libkin

FOT. PAWEŁ MALECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Mamy tu historyczną
anegdotę zabarwioną
czarnym humorem*

ale też dlatego, że społeczny realizm przeplata się tu z mistycyzującymi fantazjami. A szeroka historyczna panorama – z indywidualną opowieścią.

Sklada się to na wciągający przekładaniec. Dramat Szatravskiej – i spektakl Kosa też – rozgrywa się na kilku poziomach. Po pierwsze, mamy tu historyczną anegdotę zabarwioną czarnym humorem – o tym, jak to Żydzi „Indian” w Hollywood grali i jak „ojczyzna wolności” witała ich po wojennym koszmarze delikatnie zawołowanym antysemityzmem i innymi uprzedzeniami.

Po drugie, mamy historię nieszcześliwego małżeństwa homoseksualnego mężczyzny; związku zawartego pod społeczną presją i opartego na kłamstwie. Ta polityczna komedia i rodzinna tragifarsa podszyte są zaś tragedią o niewyobrażalnym ciężarze. Tę z kolei poznajemy, gdy okazuje się, co w opowieści Hersha było może urojeniem, a może kłamstwem mającym chronić traumatyczną prawdę ujawnioną w wywiadzie złożonym w United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

Wreszcie trzecia warstwa „Żywotu i śmierci pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia” to mocny manifest w sprawie pokazywania Żydówek i Żydów w polskiej kulturze w ogóle, a w teatrze zwłaszcza. Dostaje się tu – bez nazwiska, ale w sposób niepozostawiający wątpli-

wości – m.in. Tadeuszowi Słobodziankowi, autorowi „Naszej klasy”.

BYĆ CZŁOWIEKIEM

Ale dostaje się też bardziej postępowym ujęciom czy wykorzystywaniu figury Żyda jako symbolu innych mniejszości albo spraw. „Żyd jako projekt. Żyd-koncepcja. Żyd-symbol”, „tak zdyskursywizowany, że zupełnie zniknął” – krzyczą bohaterowie ze sceny. „Chcę być w końcu człowiekiem! Chcę, żeby w końcu ktoś spojrział na mnie nie jak na kogoś, kto jest inny, czyje sprawy was nie dotyczą! Chcę, żeby moje radości i mój ból były czymś, z czym się identyfikujecie!” – krzyczy Hersh.

W scenie-manifeście mowa jest też o polskiej obsesji na punkcie wybielania postaw wobec Żydów w czasie okupacji. Jakoś tak się stało, że najmocniejsze spektakle na temat polskiego antysemityzmu powstają akurat w mieście, w którym po wojnie miał miejsce pogrom.

HISTORIA ZA HISTORIĄ

Wróćmy jednak do „Żywotu...”. Atutem spektaklu jest fenomenalny Dawid Żłobiński w roli tytułowej. Grywał w kieleckim teatrze, do tej pory drugie plany. Jako Hersh łączy subtelność i charyzmę. Świetne są też Joanna Kasperek, Beata Pszeniczna i Beata Wojciechowska we wspólnej roli zmarłej matki nawiedzającej Hersha.

Na scenie pojawia się też sam reżyser Łukasz Kos. Gra wodza, którego Hersh, odurzony i skruszony, w narkotycznej wizji przeprasza za kulturowe zawłaszczenie – czyli stereotypowe odgrywanie westernowego „Indianina”. Na to z kolei wódz, niechcący urazy, odpowiada rozważaniami o midraszach, utrzymanymi w tonie przypominającym starego rabina. „Bardzo lubię to, że jedna historia pociąga za sobą drugą, że jest dużo dygresji, mamy bohatera, a w kolejnym rozdziale nagle opowiedziana jest historia kogoś z jego rodziny albo kogoś spotkanego po drodze” – mówi wódz. I to opowiadanie historii jest siłą kieleckiego przedstawienia. ●

• Najbliższe przedstawienia „Żywotu i śmierci pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia”: 6 i 7 maja w Teatrze Żeromskiego w Kielcach.

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



SANAH

Lęki są we mnie od zawsze

PSYCHOLOGIA

Co nam daje psychoterapia?

MODA I URODA

Trendy na wiosnę i lato

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

AWANTURA O PRZEDSZKOLE

Barbara dowiedziała się od córki: Pani zza płotu krzyczała, że trzeba „bachory powystrzelać” i „bombę podłożyć pod przedszkole”.

„Jesteśmy rodzicami dzieci, które uczęszczają do przedszkola Jaskółka w niedalekim sąsiedztwie państwa domu. Od ponad dwóch lat, będąc na podwórku, słyszą wykrzykiwane w ich stronę sformułowania: zamknąć ryje tej dziczy, powystrzelać bachory i będzie spokój, bombę trzeba podłożyć pod to przedszkole. Są straszone piłą mechaniczną, włączaną tuż przy ogrodzeniu, dźwiękami wystrzałów czy szczekaniem psa odtwarzanymi z głośników przy płocie. Były również oblewane wodą z węża ogrodowego”.

Taki list znajdują w skrzynkach mieszkańców ul. Jaskółczej we Wrocławiu. Dzwonią do „Wyborczej”: – Prosimy o anonimowość. Boimy się rodziców – mówią.

NIEDOGODNA LOKALIZACJA

Jaskółcza to wąska osiedlowa ulica. Więcej tu zaparkowanych aut niż przechodniów. Janina Kowalska – tak ją nazwiemy – wprowadziła się 20 lat temu, chciała mieć ciszę i spokój.

– Teraz okna nie mogą otworzyć. Nasze domy, w których budowę włożyliśmy tyle energii, czasu i pieniędzy, straciły na wartości. Tak jest w „niedogodnych lokalizacjach” – wzdycha.

W 2018 roku do budynku za płotem wprowadza się Anna Wiśniewska. Po 12 latach pracy w przedszkolu otwiera własne – kameralne i w duchu Montessori. Rodzice rozpisują się w sieci, że to „najwspanialsze przedszkole, jakie można sobie wymarzyć”. Cenią też, że uczy dzieci komunikowania się bez przemocy.

Dlaczego sąsiedzi się ich boją? Czytam maila, którego dostał szef Kowalskiej: „Jedna z pracownic firmy nęka i zastrasza nasze dzieci. Próby rozwiązania sytuacji na drodze prawnej pozostają bezskuteczne, w związku z tym postanowiłam zwrócić się do wszystkich z otoczenia tej osoby, aby ją powstrzymać.” Jej dom zostaje oznaczony w Google Maps jako pub Dziad i Baba Jaga. Opis: „Jedyny pub w okolicy, zapraszamy! Proszę mocno pukać wieczorem”.

– Nikt nie jest przeciwko dzieciom, wiadomo, muszą się wyszaleć. Nie rozumiemy jednak, dlaczego rodzice i personel nie potrafią zrozumieć tego, w jakiej jesteśmy sytuacji – zapewniają Nowakowie, też sąsiedzi przedszkola. Opowiadają o zabawach w „kto mocniej uderzy rowerkiem w metalową bramę”. Narzekają na brak prywatności, bo przedszkolaki zaglądają przez płot. Opisują samochody, które rano i wieczorem parkują tak blisko skrzyżowania, że śmieciarki wykręcają na milimetry.

– W tym miejscu po prostu nie ma warunków do tego, aby działało tam przedszkole – podsumowują sąsiedzi.

ESKALACJA

Najgorsze są ciepłe miesiące. Kowalska opowiada, że kiedy prosi o ciszę, odpowiada jej dziecięca muzyka z głośników. Na dowód pokazuje nagranie z ogrodu. W trzy miesiące śle kilkanaście e-maili na policję z prośbą o interwencję. „Jest eskalacja ze strony przedszkola. Włączona jest bardzo głośna muzyka. Dzieci bardzo głośno krzyczą” – pisze. „Przecież to



FOT. KRZYSZTOF CÍWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

się nie da wytrzymać. Dzieci płaczą, bo chyba same już mają dość tej głośnej muzyki i eskalowania”.

W 2018 roku, zanim jeszcze Jaskółka się otworzy, sąsiedzi składają sprzeciw w urzędzie. Dostają pismo o umorzeniu postępowania ws. zmiany warunków zabudowy, bo nie można wydać decyzji dla „inwestycji rozpoczętej lub zrealizowanej”. Pół roku później dostają kolejny dokument, w którym czytają, że warunki zabudowy jednak zostały zmienione.

– Pierwsze postępowanie zostało umorzone, bo usługi stanowiły mniej niż 30 proc. nieruchomości, więc nie było potrzeby zmiany warunków zabudowy – tłumaczy Tomasz Myszkowski z wrocławskiego magistratu. – W kolejnym postępowaniu stanowiły powyżej 30 proc. powierzchni budynku, dlatego nowe warunki zabudowy zostały ustalone.

Kowalska: – Zadzwońmy do urzędu i zapytałam wprost: co musiałoby się stać, żeby nie wydali zgody? Urzędnik odpowiedział, że cokolwiek by zdecydowali, i tak ktoś się odwoła. Ale czy nasz głos, jako mieszkańców, nie powinien być ważniejszy?

MOŻLIWOŚCI TECHNICZNE

Oglądałam kolejne nagranie. Tym razem sąsiad Kowalski stoi z megafonem i krzyczy przez płot w stronę dzieci: „Kaszojady na plac zabaw!”. Dźwięki syren alarmowych mieszają się z dziecięcą muzyką.

Dyrektorka Wiśniewska: – Chciałam odwrócić uwagę dzieci, żeby się nie bały i nie słuchały tego, co wykrzykuje sąsiad.

Rozmawiam z rodzicami. Danuta opowiada, jak syn zaczął prosić, żeby odbierała go z przedszkola „po zupie”, czyli przed wyjściem na zewnątrz.

Barbara też dowiedziała się od kilkuletniej córki: – Powiedziała któregoś dnia, że „pani zza płotu” krzyczała „zabierzcie te bachory”, a dzień później, że „trzeba te bachory powystrzelać” i „bombę podłożyć pod przedszkole” – wspomina.

Danuta: – Kiedyś staliśmy z kilkorgiem rodziców w ogrodzie, a sąsiad zaczął krzyczeć do dzieci: „Kaszojady, wynocha z tego podwórka!”. Poczulałam się wtedy bardzo nieprzyjemnie, ale w obecności dzieci nie wdawałam się w pyskówkę przez płot. Staralam się ochronić syna przed stresem, jaki wywołuje taki krzyk.

Barbara: – Kiedyś zaproponowałam jednej z córek pójście na chwilę na przedszkolny ogród. Bała

się. Odpowiedziała: „Mamo, nie możemy tam iść, bo pani zza płotu będzie krzyczeć”.

– Bywały tygodnie, że nic się nie działo, ale i takie pełne krzyków – wspomina dyrektorka Wiśniewska. – Ten pierwszy, najbardziej niepokojący, to był właśnie krzyk sąsiadki do męża o podłożeniu bomby i strzelaniu. Dzieci bardzo się przestraszyły. Postanowiliśmy wtedy z rodzicami, że nie ma na to naszej zgody.

O groźbach zawiadamiają prokuraturę. Wymiar sprawiedliwości mieli sprawę kilka miesięcy i w grudniu 2021 roku wypłuka decyzję o umorzeniu. Prokurator wyjaśnia, że groźba „musi wzbuć w zagrożonym uzasadnioną i realną obawę, że zostanie spełniona”, a za taką trudno uznać „wypowiedzenie słów o »podłożeniu bomby pod przedszkole i rozstrzelaniu«”. I dodaje, że sąsiadom brakuje „możliwości technicznych do realizacji groźby”.

– Czyli kalkulatki powinny wiedzieć, że sąsiadka nie ma bomby czy broni – podsumowuje Barbara. – Nie odwołaliśmy się, bo pomyśleliśmy, że skoro musiała tłumaczyć się przed policją, to uzna, że się zagalopowała.

STRATY MORALNE

Pytam Kowalską o treść listu, który wysłali rodzice. Przypominam zarzuty: straszone piłą mechaniczną, dźwiękami wystrzałów czy szczekaniem psa, oblewanie wodą. Kowalska wyjaśnia, że nie oblewała dzieci wodą, ale podlewała ogród. Nie straszyla piłą, tylko cięła drewno. I nie puszczała niczego z głośników, bo „nie jest tak kreatywna jak dyrektorka”.

– Dyrektorka zrobiła nim sobie dobrą antyreklamę i mam nadzieję, że jest to przepis, jak zniszczyć swój biznes – mówi Kowalska. – Na jej miejscu wstydziłabym się robić takie rzeczy. Czy tak postępuje pedagog, nauczyciel? Wszystkie zarzuty zostały obalone przez wymiar sprawiedliwości. Jako mieszkańcy nieruchomości graniczących z punktem przedszkolnym mamy prawo być wzburzeni, a szczególnie w prywatnych rozmowach. Czy to oznacza, że jesteśmy podglądani i podsłuchiwanii?

Ma więcej zarzutów. Dzieci bawią się w odległości czterech metrów od jej okna – a nie dziesięciu, jak stanowi prawo. Ich płacz bywa tak głośny, że zaalarmowała przez telefon magistrata, bo może ktoś je bije. No i rodzice przesiadują w ogródku popołudniami, „jakby byli bezdomni”.

– Czasem imprezy trwały do godz. 19, a w tym małym ogródku gnieździło się nawet 40 osób. Na wszelkie nasze uwagi o spokój można było usłyszeć krzyki: „Zamknij się!”, „Idź sobie do domu!” – mówi sąsiadka. – Przecież ja jestem u siebie w domu. To oni są gośćmi.

W czerwcu sąsiedzi wieszają dwa banery z hasłem „Protest STOP przedszkole”. Ten od strony ogródka mąż dyrektorki próbuje zasłonić czarnym materiałem, ale sąsiedzi wieszają go wtedy wyżej. Plakat od ulicy zrywa dyrektorka.

– Byłam w emocjach i chciałam chronić dzieci – mówi Anna Wiśniewska. Sąsiedzi zgłaszają na policję zniszczenie baneru i wyceniają straty na 10 tys. zł. Mówią, że wliczyli też te moralne.

– Walczymy o nasze miejsce do życia i robimy to w granicach prawa: możemy protestować, powiadomić służby o łamaniu przepisów, wnioskować o kontrole. Tym bardziej że ta nieruchomości jest naszpikowana dużą liczbą schodów, okna balkonowe nie mają żadnego zabezpieczenia. To stwarza zagrożenie dla dzieci – mówi Kowalska. Pokazuje zdjęcie wejścia do przedszkola z ozdobnymi kamykami, które „mogą uszkodzić samochód albo człowieka”, i workami na śmieci, które stoją obok kublów. Wspomina, że w Halloween dostała jajkami w elewację.

Przedszkole kontrolują strażacy, sanepid i nadzór budowlany. Niczego nie znajdują.

SAMOCHODY

W ostatnich tygodniach ul. Jaskółcza pustoszeje z aut.

Dyrektorka: – Zadzwoiła policja, że wpłynęło kilkanaście zgłoszeń ws. nieprzepisowego parkowania na mnie, rodziców i okolicznych sąsiadów. W zaawiadomieniach były zdjęcia z października, września, listopada. Ktoś stworzył sobie galerię i teraz ją wykorzystuje na masową skalę.

Rodzice wyliczają, że na razie dostali łącznie około 30 mandatów. Żeby nie narażać się na kolejne, parkują z dala od przedszkola.

– Dostaje się też okolicznym mieszkańcom. Jeden z nich powiedział nam, że za wszystkie mandaty musi zapłacić 2 tysiące złotych – opowiada Barbara.

– To istne polowanie. Ostatnio jeden z rodziców wysadził córkę pod przedszkolem i czekał, aż do niego wejdzie. Miała problem z wpisaniem kodu do furtki, więc wysiadł, żeby jej pomóc. W ciągu tych 20 sekund wybiegła sąsiadka i zrobiła mu zdjęcie.

Sąsiadka Kowalska tłumaczy, że Jaskółcza jest oznaczona jako strefa zamieszkania. Chodzi o przepisy.

– A wie pani, który palec ci nieprzepisowo parkujący rodzice nam pokazują? Są wzywani na komisarjat w sprawie nieprawidłowego parkowania n-ty raz, więc pokazują ten palec nie nam, ale prawu polskiemu – podkreśla Kowalska.

Dyrektorka tłumaczy, że auta stawały w ten sposób od lat.

– Prosiłam ZDiUM o wyznaczenie miejsca parkingowego, ale jeszcze mi nie odpowiedział. Policja za każdym razem mówi nam co innego – opowiada. Na razie otworzyła bramę tak, aby rodzice mogli się zatrzymać na posesji.

Sąsiadka Kowalska pokazuje na zdjęciu, że tył samochodu lekko wystaje. Rodzice zaczynają składać zawiadomienia na złe zaparkowane auta sąsiadów Kowalskich.

MEDIACJE

Po zgłoszeniach sąsiadów policja zajmuje się zniszczeniem banerów, obrzuceniem domu jajkami w Halloween oraz sprawą pomówienia i zniesławienia, których miała się dopuścić społeczność Jaskółki. Interweniuje też ws. zakłócania spokoju przez dzieci, puszczania głośnej muzyki, parkowania w miejscach niedozwolonych. Prowadzi też postępowanie ws. uporczywego nękania dyrektorki i pracowników przedszkola przez sąsiadów.

Rodzice też ślą pisma o pomoc: do komendanta policji Wrocław-Osiedle, komendanta wojewódzkiego, prezydenta Wrocławia, rzecznika praw dziecka. Komendanci nie odpowiadają. Prezydent kieruje list do departamentu edukacji. Rzecznik odpisuje, że wynajęcie kancelarii prawnej to w tej sytuacji dobry pomysł. Dyrektorka zaprasza do przedszkola psychologa, żeby pomóc dzieciom uporać się ze „stresiem wywołanym przemocą słowną sąsiadów”.

Zmieniłam imiona i nazwiska na prośbę wszystkich bohaterów.

Dzierżawi też ogródek działkowy, żeby nie wychodzić z dziećmi na podwórko między domami.

– Przez te dwa lata złożyliśmy tylko dwa zawiadomienia: ws. grózb karalnych i uporczywego nękania. Nie chcieliśmy eskalować sytuacji – zapewnia Wiśniewska.

Aleksandra Freus z wrocławskiej policji: – Mimo wielokrotnie podejmowanych przez policję rozmów obie strony pozostają przy swoich argumentacjach, nawzajem obwiniając się i oskarżając.

– Sprawa karna tej sytuacji nie uzdrowi. Tu konieczna jest mediacja – uważa jeden z prokuratorów. Ale mediacje kończą się przed pierwszym spotkaniem.

– Sąsiedzi w e-mailu postawili szereg warunków, które musiałabym spełnić, aby podeszli do spotkania wstępnego. Wprawdzie nie obowiązuje mnie tajemnica, bo mediacja nie doszła do skutku, ale nie chcę ich ujawniać – wyjaśnia Wiśniewska.

Kowalska: – Odpisałam mediatorce, że skoro pani dyrektor napsuła nam tyle rzeczy, to najpierw prosimy o ich naprawienie, a później możemy rozmawiać.

Po nieudanej próbie mediacji rodzice znajdują w skrzynkach pocztowych listy. „Nie zamierzamy wchodzić w dalszą merytoryczną dyskusję z państwem – czytają. – Mamy nadzieję, że macie państwo świadomość, że wobec pani dyrektor toczą się dochodzenia ws. wandalizmu, notabene dokonywanego na oczach dzieci, aktów kradzieży, stalkingu, hejtowania, szerzenia nienawiści i nieprawdziwych informacji. Czy tego powinni doświadczać dzieci w wieku przedszkolnym?”.

Podpisane: „Sąsiedzi z ul. Jaskółczej”. Rodzice nie mają pojęcia, w jaki sposób ktoś zdobył ich prywatne adresy. Dyrektorka przed świętami Bożego Narodzenia też dostała kartkę. Ktoś napisał na niej: „Z pozdrowieniami od sąsiadów z Jaskółczej”. Śledczy zapewniają, że dołączą listy do akt sprawy o stalking, jednak zwracają uwagę, że przecież nikt się nazwiskiem nie podpisał.

Pod koniec marca rodzice donoszą, że za parę miesięcy Jaskółka się wyprowadzą. Proszą: – Przekaże pani sąsiadom? Może w końcu dadzą nam spokój. ●

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. I Ns 383/21 toczy się sprawa z wniosku Gminy Miasta Sochaczew z udziałem Skarbu Państwa reprezentowanego przez Starostę Powiatu Sochaczewskiego o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości stanowiących: — ul. Graniczną, oznaczoną jako działki: nr 8, o pow. 0,9729 ha, nr 1605 o pow. 0,0072 ha, nr 1606 o pow. 0,0031 ha, nr 1655 o pow. 0,0037 ha, nr 1654 o pow. 0,0198 ha, dla których Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, — ul. Wypalenisko, oznaczoną jako działki: nr 151, o pow. 0,5114 ha, nr 120 o pow. 0,1302 ha, dla których Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, — ul. Krzywoustego, oznaczoną jako działki: nr 609, o pow. 0,3788 ha, nr 508 o pow. 0,1858 ha, dla których Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, - ul. Podchorążych, oznaczoną jako działka nr 297, o pow. 0,0729 ha, dla których Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, — ul. Smolną i Księżycową, oznaczoną jako działki: o nr 92, o pow. 1,3393 ha, nr 1692/2 o pow. 0,0012 ha, dla których Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, — ul. Wiejską, oznaczoną jako działka o nr 300, o pow. 0,1085 ha, dla której Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, — ul. Leśną, oznaczoną jako działka o nr 318, o pow. 0,2146 ha, dla której Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów, — ul. Jasną, oznaczoną jako działka o nr 1208, o pow. 0,0531 ha, dla której Sąd Rejonowy w Sochaczewie nie prowadzi Księgi Wieczystej ani Zbioru Dokumentów.

Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, w Wydziale V Cywilnym pod sygnaturą akt V Ns 1310/22, toczy się postępowanie z wniosku Miasta i Gminy Swarzędz, przy udziale kuratora dla nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców Marianny Lewandowskiej - o złożenie do depozytu sądowego kwoty 15 220,50 zł - tytułem odszkodowania za utracone prawo własności części nieruchomości położonej w miejscowości Zalasewo, gmina Swarzędz, oznaczonej w ewidencji gruntów jako: obręb Zalasewo, arkusz mapy nr 2, działka nr 54/108, o powierzchni 0,0277 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO2P/00083618/1 - przejętej na rzecz Powiatu Poznańskiego dla celów realizacji inwestycji drogowej - polegającej na budowie ulicy Rivolięgo i ulicy Mokrej w miejscowości Zalasewo, gmina Swarzędz, w trybie art. 12 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych. Jednocześnie Sąd zastrzega, że depozyt może zostać wydany jedynie osobie lub osobom, które przedłożyą prawomocne postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku lub zarejestrowany akt poświadczenia dziedziczenia dokumentujący ich tytuł prawny do wskazanej powyżej nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34247562


WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
Wójta Gminy Santok o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej
położonej w miejscowości **Lipki Wielkie gmina Santok**, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków nr działki **263** o pow. **0,30 ha**. Dla w/w nieruchomości Sąd Rejonowy w Gorzowie Wlkp. Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr GW1G/00065213/3
Cena wywoławcza: **500 000,00 zł (słownie: pięćset tysięcy złotych 00/100)**
Wysokość wadium: **50 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100)**
Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT.
Przetarg odbędzie się w dniu **19 czerwca 2023r. o godz. 12.00** w siedzibie Urzędu Gminy Santok przy ulicy Gorzowskiej 59 -sala konferencyjna I piętro.
Pierwszy przetarg odbył się 16.03.2023r.
Szczegółowych informacji udziela Referat Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Gminy Santok pok. nr 9 parter tel. 95 7287537.
Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone na stronie internetowej www.santok.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej, natablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Santok, na tablicy ogłoszeń miejscowości Lipki Wielkie.

OGŁOSZENIE 34247494

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 99/23 toczy się z wniosku Elżbiety Kosim z udziałem Miasta Stołecznego Warszawy postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Barbarze Czerwińskiej, urodzonej 10 lipca 1949 roku w Warszawie, zmarłej 31 stycznia 2023 roku w Warszawie, ostatnio zamieszkałej w Warszawie przy ul. Łomiańskiej 10 m. 4.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247397

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi w XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 923/22 toczy się postępowanie z wniosku Marianny Skrzynckiej o **stwierdzenie nabycia spadku po Janie Skrzynckim, synu Michała i Józefy, zmarłym w dniu 3 kwietnia 2022 r. w Łodzi, gdzie ostatnio stale zamieszkiwał przy ul. Zgierskiej 240 m 182**. Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wymienionego spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247366

Przed Sądem Rejonowym w Płocku pod sygnaturą akt **I Ns 40/22** toczy się postępowanie z wniosku Anny Pielacińskiej o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie w odniesieniu do nieruchomości położonej w Płocku przy ul. Letniej, oznaczonej numerem ewidencyjnym 722/1, dla której nie jest prowadzona aktualna księga wieczysta ani zbór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34247512

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygn. akt VII Ns 69/21 toczy się postępowanie z wniosku Bożenny Jaśkiewicz i Krzysztofa Jaśkiewicz o **stwierdzenie zasiedzenia udziału 1/2 części we własności nieruchomości gruntowej, zabudowanej**, położonej w Warszawie, dzielnicy Rembertów, przy ul. Szyszaków 77, składającej się z działki gruntu o nr ewidencyjnym 101, obręb 3-09-13, dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa prowadzi księgę wieczystą o nr WA6M/00091397/2 o pow. 1200 m2. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34247354

Sygn. akt: I Ns 741/22
OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Płocku pod sygnaturą akt I Ns 741/22 toczy się postępowanie z wniosku Protegat 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o **stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Irenie Olszewskiej nazwisko rodowe Bielecka, córce Szczepana i Anny, zmarłej 25 grudnia 2018r. w Płocku, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku**. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34247377

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, w Wydziale V Cywilnym pod sygnaturą akt V Ns 24/23 toczy się postępowanie z wniosku Powiatu Poznańskiego przy udziale kuratora dla nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców Bogdana Witkowskiego - o złożenie do depozytu sądowego kwoty 14 333 zł (czternaście tysięcy trzysta trzydziści trzy złote) tytułem odszkodowania za utracone prawo własności nieruchomości położonej w miejscowości Plewiska, gmina Komorniki, oznaczonej w ewidencji gruntów jako: obręb Plewiska, arkusz mapy nr 7, działka nr 644/1, o powierzchni 0,0056 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO2P/00013932/7 - przejętej na rzecz Powiatu Poznańskiego dla celów realizacji inwestycji drogowej - rozbudowy drogi powiatowej numer: 2387P i 2507P w trybie art. 12 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych; jednocześnie Sąd zastrzega, że depozyt może zostać wydany jedynie osobie lub osobom, które udokumentują swój tytuł prawny do wskazanej powyżej nieruchomości - lub ich następcom prawnym.

OGŁOSZENIE 34247563


WORK CENTRE (KRAZ 7098) PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

Tenis powraca do Chin

WTA wraca ze swoimi turniejami do Chin w poczuciu porażki w sprawie domniemanej napaści seksualnej, zaginięcia i prześladowania tenisistki Peng Shuai.



Radosław Leniarski

WTA, organizacja zarządzająca kobiecym tenisem, pod koniec sezonu zorganizuje turnieje w Chinach – zawieszone w 2021 r. po zniknięciu tenisistki. Po 16 miesiącach od tego wydarzenia szef WTA Steve Simon twierdzi, że potrzebne jest inne podejście do problemu, skoro dotychczasowe było nieskuteczne.

Faktycznie, chińskie władze po prostu zignorowały zawieszenie turniejów przez WTA. A nawet było ono im na rękę.

Kiedy w listopadzie 2021 r. Peng Shuai oskarżyła dygnitarza partyjnego Zhanga Gaolego o seksualną napad w jego domu, a następnie zniknęła, WTA i osobiście Simon hardo postawili się Chinom. Zażądali pełnego i transparentnego wyjaśnienia napaści oraz bezpośredniej rozmowy z tenisistką. A kiedy nic takiego się nie stało, 2 grudnia WTA ogłosiła zawieszenie turniejów w Chinach, ważnych w kalendarzu i ważnych dla organizacji moszczącej się na rozwijającym się, lukratywnym tenisowym rynku Chin.

Odpadły m.in. finały WTA w Shenzhen i WTA Elite Trophy w Zhuohai, w sumie z kalendarza usunięto dziewięć turniejów z pulą nagród 20 mln dol. Powrót WTA miał nastąpić dopiero po spełnieniu warunków postawionych przez organizację.

Środowisko tenisowe, ba, świat był pełen szacunku dla decyzji kobiecej organizacji tenisowej. Sprawa Peng Shuai trafiła na gorący czas #MeToo i pokazywała, że problem dotyczy nie tylko liberalnych demokracji, w których możliwe jest wymierzenie sprawiedliwości, lecz także despotii, gdzie nie jest to możliwe, szczególnie gdy chodzi o przedstawicieli władzy.

„Musimy zmienić podejście”

– Jesteśmy przekonani, że nasze warunki nie zostaną spełnione. Kontynuowanie dotychczasowej strategii nie ma sensu. Musimy zmienić podejście. Wymagają tego od nas nasi udziałowcy – powiedział ostatnio Simon, mając na myśli zrzeszonych w WTA organizatorów turniejów, tenisistki, związek i – co chyba najważniejsze – inwestorów z funduszu CVC Capital Partners, którzy włożyli w WTA Tour 150 mln dol. Umowa została podpisana miesiąc przed decyzją o powrocie do Chin.

Jednym z najmocniejszych argumentów CVC, WTA i innych było to, że zawieszenie miało wyłącznie symboliczny charakter. Chiny i tak całkowicie zamknęły się na świat z powodu pandemii, partia nakazała zastosowanie drakońskiej polityki izolacji w ogniskach epidemicznych. W tym czasie Chińczycy zorganizowali wyłącznie najbardziej prestiżowe międzynarodowe zawody sportowe, do których zobowiązali się wiele lat wcześniej – zimowe igrzyska olimpijskie w Pekinie. Żadnych turniejów tenisowych i tak by

• **Kiedy w listopadzie 2021 r. Peng Shuai oskarżyła dygnitarza partyjnego Zhanga Gaolego o seksualną napad w jego domu, a następnie zniknęła, WTA i osobiście Steve Simon hardo postawili się Chinom** FOT. ANDY BROWNBILL / AP

Powrót, czyli zysk

30

PROC.

• **rocznego przychodu WTA w 2019 r. stanowiło dziewięć chińskich turniejów, przy czym w finałach WTA w Shenzhen (10-letni kontrakt WTA z miastem i chińskim związkiem tenisa) pula nagród finałów sezonu wynosiła 14 mln dol.**

nie było. Każde odwołanie imprezy sportowej z inicjatywy kogoś innego Chiny przyjmowały raczej z ulgą niż rozczarowaniem lub złością.

Ten czas się skończył. Po gwałtownych protestach ulicznych władza się cofnęła, rozluźniła pandemiczne obostrzenia. Życie do Chin wraca z pełną werwą. I wraca tam WTA.

Co się stało z Peng Shuai

Z pewnością powrót przyniesie zysk. W 2019 r. dziewięć chińskich turniejów stanowiło 30 proc. rocznego przychodu WTA, przy czym w finałach WTA w Shenzhen (10-letni kontrakt WTA z miastem i chińskim związkiem tenisa) pula nagród finałów sezonu wynosiła 14 mln dol. Dla porównania: na zastępczych turniejach finałowych w Guadalajarze i Forcie Worth – ta pula wynosiła po 5 mln dol. Po decyzji WTA od września odbędą się turnieje w Zhengzhou, Pekinie, Guangzhou, Nanchang, Hongkongu i Wuhanie oraz WTA Elite Trophy w Zhuohai i finały w Shenzhen.

Na decyzję o powrocie turniejów do Chin pomstują działacze praw człowieka. Uważają ją za zwycięstwo chińskiego rządu. – Przykre i rozczarowujące widzieć, że WTA wraca do biznesu takiego, jaki robią wszyscy inni – mówi w „The New York Times” Yaqiu Wang z Human Rights Watch.

– Byliśmy jedynymi, którzy zdecydowali się na taki drastyczny krok [w sprawie Peng Shuai] – broni WTA jej szef Steve Simon. I faktycznie, nawet solidaryzujący się z WTA jej męski odpowiednik – ATP – nie odwołał żadnego turnieju (które i tak nie zostały rozegrane z powodu pandemii). Nie wspominając o innych organizacjach sportowych.

Na decyzję o powrocie turniejów do Chin pomstują działacze praw człowieka. Uważają ją za zwycięstwo chińskiego rządu

A jeśli chodzi o Peng Shuai, to kilka tygodni po wybuchu afery i zniknięciu wyciągnięto ją na wierzch, wysłano do restauracji, pozwolono na udzielenie wywiadów oraz na spotkanie online, a potem osobiście z szefem MKOl Thomasem Bachem, za każdym razem z udziałem towarzysza działacza. Powiedziała w wywiadach, że została źle zrozumiana i że żadnej napaści seksualnej nie było, a w każdym razie ona nic takiego nie miała na myśli.

W całej sprawie jest jeszcze słabo rozpoznany i opisany wątek intryg politycznych na najwyższych poziomach Komunistycznej Partii Chin. Domniemany sprawca napaści Zhang Gaoli, były członek niezmiennie ważnego organu partyjnego, siedmioosobowego Komitetu Stałego Biura Politycznego, był wiązany z tzw. kliką szanghajską byłego przewodniczącego Jianga Zemina (zmarłego w 2022 r. na białaczkę). Według tej teorii afera miała zostać wykorzystana przez otoczenie obecnego przewodniczącego Xi Jinpinga do pacyfikowania ludzi bliskich Zeminowi, których ten upychał w Komitecie Stałym i innych kluczowych organach partii. ●

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która urodziła się z krwotokiem komorowym w głowie. Skutkiem tego cierpi na epilepsję lekooporną i upośledzenie umysłowe. Sandra ma kilka razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, z trudnością można ją na krótki czas posadzić na wózek inwalidzki. Jej życie to cztery ściany pokoju i łóżko. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

Z dopiskiem:
819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

